Cena 50 gr.

głos NOWEJ HUTY

Rok IV Kraków, 16 I — 22 I 1960 r. Nr 3 (162)

18 I 1945 r. — 18 I 1960 r.

Błyskawiczna ofensywa wojsk radzieckich zapobiegła zniszczeniu Krakowa. Ocaleli ludzie, ocalały zabytki, a w tej liczbie najdroższy każdemu sercu prastary Wawel

Wyrzeczenia i ofiary poniesione podczas wojny wspólnie przelana krew zrodziły braterską przyjaźń polskich i radzieckich żołnierzy. Symbol przyjaźni — pomnik wzniesiony przez mieszkańców Pragi.

Tędy przeszła wojna. Ale już nazajutrz nawet dziecko mogło wyjść spokojnie.

Józef Andrzej Frasik

NA ZACHÓD

To nie bułane konie
jadą polem i błoniem —
czołgi prują na zachód,
prują po polskim piachu.
Za czołgami piosenka,
pieśń się ognia nie lęka,
śpiewa Grisza i Wania,
tak pieśń wolność wydzwania,
polska i ruska mowa,
pieśń jak czołgi stalowa,
mija lasy i rzeki,
równa bunkry, zasieki,
gra harmoszka, przygrywa,
piosnką wolność zdobywa.

Gdy wróg już padł, Griszo, uchwyć harmoszkę!
Grisza śpiewa i gra niemnożko.
Już Katiusze ucichły, echa bomb poszły za wodą,
czołgi przysypane wiatrem — śpiewa Natalia młoda.
Mosty strzaskane, jak zwodzone przepaścią wiszą nad rzeką,
ze zgliszcz i ruin nowy dzień woła narodziny człowieka.
Jeszcze wojenny brud wonią zalega śmietniska,
hełmy wdeptane w błoto, jeszcze szkliwo z nich pryska,
a już robotnicy dźwigają rusztowania mozolnie,
tynk leci z okiennych strzelnic, cegły wołają — wolność.
A wojenna dziewuszka u zbiegu ulic powiewa —
— Natasza, chorągiewką na zachód drogę otwiera i śpiewa.

Jak wiadomo, z funduszy społecznych będą budowane w Nowej Hucie cztery szkoły — pomniki Tysiąclecia państwa polskiego. Na ten cel została już zgromadzona na koncie Dzielnicowego Funduszu Budowy Szkół niemała kwota 4.466.078.66 zł. Jeśli chodzi o

1000 szkół na 1000-lecie

Hutę im. Lenina, jej wkład wynosi 1.063703.87 zł. Największe dotychczas wpłaty pochodzą od załóg: Transportu Kolejowego i Głównego Energetyka — 283.964.15 zł, Głównego Mechanika — 160.984.48 zł, Wielkich Pieców i Stalowni — 160.077.51 zł, Zakładu Koksochemicznego — 123.233.50 zł, Zarządu Huty — 113.955.69 zł, ZMO — 100.922.00 zł, Walcowni — 55.106.51 zł, OZR HiL — 30.679.44 zł, Produkcji Ubocznej — 26.337.13 zł, Kwater Zbiorowych — 6.463.44 zł.

Do tej pory ok. 70 proc. załogi Huty im. Lenina podjęło apel Wydziału Remontu Pieców Hutniczych w sprawie przedłużenia o-

(Dokończenie na str. 2)

Do załogi Huty im. Lenina

Drodzy Towarzysze!

Przyjmijcie serdeczne podziękowanie za Wasze gorące pozdrowienia i życzenia noworoczne. W imieniu pracowników Ambasady i swoim własnym życzę Załodze Huty im. Lenina w 1960 r. nowych osiągnięć w pracy dla dobra budowy socjalizmu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zdrowia i szczęścia osobistego.

Ambasador ZSRR
w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
(—) P. ABRASIMOW

Nowy rekord walcowników: w ciągu 8 godz. 1575 ton blachy

Jeszcze jeden jubileusz: 20 grudnia ub. roku załoga Walcowni Ciągłej Blach na Gorąco wyprodukowała dwumilionową w swej czteroletniej pracy tonę blachy. W dwa dni później wydział zameldował o wykonaniu rocznych zadań produkcyjnych, co inaczej mówiąc równało się dostarczeniu dodatkowych 25.173 ton blachy.

W pierwszych dniach nowego roku bynajmniej nie spadło tempo pracy naszych walcowników. Dali znowu znać o sobie, bijąc na zmianie nocnej z 10 na 11 bm. nowy rekord. W ciągu 8 godzin zmiana inż. **Czesława Gierulskiego** wyprodukowała 1575 ton blachy, korzystając jedynie z dwóch pieców przepychowych.

Sukcesy zawsze wymagają rzetelnej, wytężonej pracy,

(Dokończenie na str. 2)

Po piętnastu latach

1944 rok. Jesień... Był to naprawdę gorączkowy okres. Lublin tętnił życiem pierwszego skrawka wyzwolonej ziemi ojczystej, wszystko dokoła znajdowało się w ciągłym ruchu i permanentnej reorganizacji: życie gospodarcze, władze terenowe, nowo tworzące się formacje wojska polskiego. 17 grudnia opuściła szkołę oficerską już na polskiej ziemi, pierwsza grupa oficerów. Po pośpiesznym przeszkoleniu, zaraz po zakończeniu promocyjnej uroczystości udawali się na front, do szeregów II Armii Wojska Polskiego. „...My na front, na front...", „...na zachód marsz..." rozlegały się pieśni na ulicach miasta.

12 stycznia ruszyła znad Wisły wielka zimowa ofensywa Armii Radzieckiej. Poeta pisał w tym czasie: „Idą jak dęby czołgi ludowe, stalą śpiewają..." Inny znowu zaczynał swój wiersz: „Gdy wicher ze wschodu ludziom czapki zwiewał z głów — słowem wolność. A wielka gąsienica Czerwonej Armii, na polskich drogach odciskała ślad przyjaźni..."

17 stycznia wyzwolono Warszawę. Odtąd coraz to nowe formacje wojska przeciągały przez miasto-widmo. Żołnierze szli i płakali. Kto pamięta z tych czasów Warszawę? — do wysokości pierwszego piętra gruzy na Marszałkowskiej, wywrócone jeszcze od czasów powstania tramwaje, całe kilometry pustych oczodołów ulic, zwały ścian i sterczących ponuro kominów, blachy „grające na wietrze" w wyludnionych cmentarzyskach podwórzy... Było to miasto śmierci, zniszczenia i tragicznego dnia wczorajszego. Ale wystarczyło by przeszła przez nie milcząca, zasłuchana we własny krok kompania wojska a już słyszało się słowa: „na Berlin, aby prędzej!". Nawet kosmopolici stawali się w tych dniach patriotami. Pokonana fizycznie Warszawa uczyła nadal siły i męstwa, tutaj na ulicach spalonego miasta, nabierały jakże surowej i bezwzględnej prawdy słowa wypisane niemal na każdym drogowskazie i wojskowym samochodzie: „Dobić faszystowskiego zwierza w jego własnym gnieździe!"

*

W odległym Krakowie w dwa dni później pierwsi żołnierze radzieccy docierali do fortu na Pasterniku leżącego w połowie drogi do Nowej Huty, likwidowali hitlerowski oddział, którego celem było pilnowanie stanowisk mających spowodować wysadzenie miasta, rozpoczynali natarcie od strony Kopca Kościuszki. W samym mieście do ostatniej chwili

(Dalszy ciąg na str. 2)

Wicepremier J. Tokarski w Hucie im. Lenina

Konferencja w sprawie dalszej rozbudowy kombinatu

W środę 13 bm. obradowała w Hucie im. Lenina konferencja poświęcona problemom rozbudowy kombinatu w najbliższych latach, w której wzięli udział: wicepremier **J. Tokarski**, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów **K. Żemajtis**, wiceminister przemysłu ciężkiego **F. Kaim**, wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych **F. Fariaszewski**, zastępca generalnego dyrektora ZHŻiS **Jezierski**, sekretarz KW PZPR w Krakowie **J. Pękala**, przewodniczący RN m. Krakowa **Z. Skolicki**, dyrektorzy huty, przedstawiciele KF PZPR i Rady Robotniczej, dyrektorzy PPB HiL i przedsiębiorstw podwykonawczych.

Przed rozpoczęciem konferencji wicepremier J. Tokarski i towarzyszące mu osoby zwiedzili hutę. W godzinach popołudniowych rozpoczęły się obrady. Referat o rozbudowie huty wygłosił dyrektor inwestycji inż. **Z. Loreth**, po czym rozpoczęła się dyskusja.

W czasie dyskusji wicepremier i tow. K. Żemajtis podkreślili duży wysiłek załóg budowlanych i ocenili bardzo pozytywnie wyniki działalności inwestycyjnej w hucie w roku ubiegłym.

Główna uwaga konferencji skupiła się wokół trudności, jakie występują w szeregu ważnych kompleksów i nad sposobem likwidacji powstałych opóźnień. Chodzi tu przede wszystkim o kompleksy, które mają wejść do eksploatacji już w bieżącym roku, a więc o Walcownię Kęsów, Walcownię Drobną i Ocynkownię. Dużo uwagi poświęcono także sprawie ustalenia środków pozwalających na dosyć znaczne przyspieszenie uruchomienia IX pieca marteno-

(Dokończenie na str. 2)

Członek partii odpowiada za postęp techniczny

Wszyscy uznają konieczność stosowania postępu technicznego, wprowadzania do praktyki życia nowych metod i ulepszeń i mechanizowania czynności dotąd nie zmechanizowanych lub słabo, w niedostatecznym stopniu.

Jednakże z postępem technicznym nie zawsze bywa dobrze. W powodzi zagadnień wysuwanych przez życie, przez bieżącą pracę zajmujemy się często — i być może najczęściej samą produkcją. I w rezultacie... nie mamy czasu na postęp techniczny, na planową działalność w tej dziedzinie. Dopiero jakaś narada, plenum partyjne czy rady oddziałowej związkowej, konferencja samorządu lub ocena dokonywana na przestrzeni jakiegoś czasu — porównania sytuacji i istniejących możliwości, trudności w pracy skłaniają nas do poważnej myśli i równie odpowiedzialnego potraktowania tej sprawy.

Postęp techniczny nie może być „kampanią" dla załogi, jakąś jednorazową akcją kończącą się na zebraniu i apelach, kilku dodatkowych ogólnych uwagach na ten temat. Jeżeli natomiast mówić o kampanii, o zorganizowanej akcji, to tylko w tym sensie — że staje się ona początkiem planowej działalności wciągającej w rozwiązywanie poszczególnych spraw i tematyki większe grupy osób, że węzłowe i istotne z tego punktu widzenia zagadnienia, staną się przedmiotem pracy kolektywów roboczych czy określonych osób, że będzie następnie kontrola wywiązywania się z poszczególnych opracowań, racjonalizacji czy pomysłów. Że wejdzie to jednym słowem w praktykę wydziału czy zakładu.

W Hucie im. Lenina zagadnienia postępu technicznego mają swoje istotne znaczenie mimo, że wiele urządzeń i wydziałów to nowoczesne — można powiedzieć najnowocześniejsze nieraz w krajowym hutnictwie — urządzenia czy wydziały (z punktu widzenia wyposażenia i tego, co nazywamy bazą materialną czy techniczną produkcji). W końcu granice postępu technicznego, mechanizacji itd. są nieokreślone. Przyszłość techniki to automatyzacja. Rzecz jasna na drodze do tego jest wiele pośrednich szczebli, a niektóre prace nie będą nigdy w pełni zmechanizowane. Jednakże z rezerw, którymi dysponujemy, do najważniejszej rezerwy ciągle będzie się zaliczać postęp techniczny. On w ostatecznej instancji będzie decydował o zatrudnieniu, wydajności itd. — a więc i o ekonomice i kosztach produkcji, o likwidacji trudnych i pracochłonnych czynności wykonywanych ręcznie, wysiłkiem fizycznym ludzi.

Inicjatywa w dziedzinie postępu technicznego zależy w znacznym stopniu od ustosunkowania się do tych spraw nie tylko administracji techniczno-gospodarczej, lecz w ogromnej mierze od tego — jak te zagadnienia traktowane są przez kontrolującą całokształt działalności gospodarczej w zakładzie organizację partyjną. Właśnie do organizacji partyjnej do aktywu i wszystkich członków partii należy podtrzymywanie i inspirowanie wszystkiego, co jest przodujące, co wnosi nowe elementy do rozwoju techniki w zakładzie. Pomoc organizacji, to nie tylko poparcie poszczególnego racjonalizatora czy stwarzanie odpowiedniego, sprzyjającego stosowaniu i wprowadzaniu nowych rozwiązań — klimatu w zakładzie. To także organizowanie określonej, absorbującej i wciągającej wszystkich akcji. W języku praktyki nazywa się to, bardzo często — konferencją partyjno-techniczną.

W tej chwili przoduje pod tym względem organizacja partyjna Wielkich Pieców. 26 listopada a więc jeszcze w ubiegłym roku odbyło się tam pierwsze posiedzenie komisji głównej przygotowania konferencji partyjno-technicznej, która odbędzie się w Wydziale w końcu lutego br. Rozpoczął się okres prac przygotowawczych. Dobrze zorganizowana praca, powołanie komisji postępu technicznego i racjonalizacji pod przewodnictwem inżyniera M. Folfasińskiego oraz konkretnie ustalona i opracowywana tematyka, wszystko to wskazuje, że zagadnienia postępu technicznego w wydziale staną się rzeczywiście centralną sprawą samej konferencji.

Na Wielkich Piecach regularnie wydaje się przejrzyście redagowane, w formie ulotek, komunikaty — biuletyny komisji przygotowującej konferencję. Z komunikatów nr 2, 4 i 5 można się dowiedzieć o tematyce racjonalizatorskiej na okres poprzedzający konferencję jak i po konferencji, o planie przedsięwzięć organizacyjno-technicznych do konferencji, o planie postępu technicznego na rok 1960. Precyzuje się przy tym konkretne terminy opracowania poszczególnych dokumentów.

Wnioski w tych sprawach, a w każdym razie wytyczne, są co najmniej ciekawe. Tematyka racjonalizatorska, z którą zwrócono się do załogi, kieruje uwagę na odcinki pracy wymagające usprawnienia. Przy tym rozwiązania w zakresie tych spraw powinny być opracowane do konferencji partyjno-technicznej. M. in. dotyczą one — a rzecz jasna uwzględniono wszystkie 4 oddziały w wydziale wielkopiecowym — zmechanizowania pracy garowych w hali spustowej, opracowania narzędzi ewentualnie prostych urządzeń mechanicznych służących do zrywania, oraz ubijania mas przy wykładaniu koryt i kadłubka. Opracowania konstrukcji aparatu rejestrującego pracę rozdzielaczy wsadu; ulepszeń prowadzących do likwidacji zjawiska „zabijania" się rurociągów wyrównawczych przy pracy na podwyższonym ciśnieniu. W oddziale wsadu proponowane jest opracowanie sposobu mechanizacji oczyszczania torów wagon-wag oraz metody zapobiegania spadaniu lin na wywrotnicach wagonowych. W oddziale rozlewania surówki i żużla myśli się o mechanizacji wyładunku wagonów z piasku, cegły, wapna itd., zmechanizowaniu załadunku złomu. W oddziale utrzymania ruchu chodzi m. in. o opracowanie ulepszonego uszczelnienia głowicy małego stożka itd.

Tematyka rozwiązywania różnych zagadnień może być wynikiem usprawnienia, wniosku racjonalizatorskiego czy wynalazku. Natomiast tematyka postępu technicznego różni się tym od racjonalizatorskiej — towarzysze z Wielkich Pieców wprowadzili wyraźnie to rozróżnienie — że nie załatwia zagadnienia przez zastosowanie jednego usprawnienia, lecz koncentruje się na problemie składającym się z wielu zmian, pomysłów i ulepszeń.

*

Problematyka postępu technicznego i rozwoju techniki staje się obecnie centralną sprawą. Najbliższe plenum Komitetu Centralnego Partii temu właśnie będzie poświęcone. Niewątpliwie w warunkach Huty im. Lenina tematyka postępu technicznego wymaga już teraz — nie ogólnej, bo do tego się nieraz sprowadzało w praktyce — ale praktycznej i rzeczywiście konsekwentnej działalności organizacyjnej na tym polu, wymaga inicjatywy ze strony administracji wydziałów, rad robotniczych a zwłaszcza inspirującej konkretne poczynania pracy wydziałowych i zakładowych organizacji partyjnych. Oddziałowa organizacja partyjna z Wielkich Pieców wysuwa się na czoło tych poczynań przez to, że już obecnie jest poważnie zaawansowana w przygotowaniach do konferencji partyjno-technicznej. Przykład ten powinien zachęcić inne OOP do równie konsekwentnego traktowania zasadniczej dziś sprawy zwiększenia odpowiedzialności członków partii za postęp techniczny w ich zakładach pracy.

R. WOLSKI

Po piętnastu latach

(Dokończenie ze str. 1)

działały podziemne siły ruchu oporu na czele z bojownikami gwardzistami z PPR. Tow. Zając, dowódca X okręgu Gwardii Ludowej, organizator oddziału partyzanckiego im. Ludwika Waryńskiego wśród różnych zdjęć, które zachował z tego czasu, posiada w swym domowym archiwum także i współczesne zdjęcie młodego chłopca. Jeśli go zapytać dlaczego właśnie umieścił je wśród tamtych okupacyjnych, odpowie niemal zdziwiony:

— Janek Śliwa liczy dziś siedemnaście lat, mieszka przy ul. Królowej Jadwigi 19. W owym czasie był dzieckiem w pieluszkach. I właśnie te pieluszki... Matka jego była łączniczką, przenosiła do naszej tajnej radiostacji meldunki. Nieraz w Krakowie odbywały się łapanki. Ponieważ trudno było przejść nie będąc zatrzymanym przez okupanta, brała na ręce dziecko. Bywało, że musiała je szczypać. Dziecko płakało. I hitlerowcy przepuszczali kobietę z dzieckiem, nie wiedząc, że... w pieluszkach czy czapeczce Janka ukryte są ważne informacje wojskowe. W rezultacie tajna radiostacja, którą ochraniał peperowski oddział partyzancki im. Ludwika Waryńskiego przekazywała meldunki prosto do sztabu marszałka Koniewa. Korygowały one posunięcia wojsk radzieckich wyzwalających nasze miasto.

*

Piętnaście lat to dużo i niewiele zarazem. Piętnaście z górą lat temu wódz narodowego socjalizmu Adolf Hitler groził jeszcze światu, że posiądzie broń, która może odmienić losy wojny... Jeszcze dziesięć lat temu nie istniało stutysięczne miasto Nowa Huta ani największy zakład przemysłowy w kraju, Huta im. Lenina. W ciągu piętnastolecia rozwoju przemysłowego Polski oceniliśmy w praktyce co znaczy pomoc Kraju Rad, tak jak piętnaście lat temu przekonaliśmy się namacalnie jak wielkie znaczenie ma dla nas militarna pomoc takiego sojusznika, jakim jest pierwsze w świecie socjalistyczne mocarstwo.

Są ludzie, którzy uważają, że hitleryzm został ostatecznie i doszczętnie rozgromiony w latach II wojny światowej i, że nie przedstawia on już politycznie istotnego problemu. Pojawiająca się na ulicach miast w Niemczech Zachodnich swastyka, z coraz większym tupetem odzywające się głosy o rewizji naszych granic zachodnich, wyposażenie zachodnio-niemieckich żołnierzy w broń rakietową z atomowymi głowicami, wszystko to wskazuje, że wszelkie złudzenia co do ostatecznego rozgromienia ideologii i praktyki faszyzmu są co najmniej przedwczesne, jeśli już nie stanowią po prostu politycznego arealizmu.

W tych warunkach potężny rozwój całego obozu socjalistycznego a zwłaszcza rozkwit nauki, techniki i przemysłu w Związku Radzieckim, jego dążenie do rozwiązywania spraw spornych jedynie w drodze negocjacji oraz świadomość, że naszych zachodnich granic broni wyposażona w najdoskonalszą technicznie współczesną broń Armia Radziecka, tym bardziej utrwala w całym społeczeństwie przekonanie o wadze i znaczeniu braterskiego sojuszu polsko-radzieckiego. Pamiętając o tym, ufnie patrzymy w przyszłość. Wiemy dziś bowiem, że Polska nigdy już nie będzie przedmiotem gierek w stosunkach międzynarodowych i, że żadni kibice ani pozorni przyjaciele nie wyciągną już naszym kosztem — jak mówi przysłowie — „kasztanów z ognia". W piętnastolecie wyzwolenia naszych ziem prawdę tę rozumiemy lepiej niż kiedykolwiek.

R. WOLSKI

Załoga Transportu Kolejowego potępia ekscesy neofaszystowskie w NRF

15 bm. odbyła się narada załogi Wydziału Kolejowego Huty im. Lenina — oddział przewozów Stalownia W-714 — z okazji 15 rocznicy wyzwolenia Krakowa, na której ostro potępiono faszystowskie wybryki w NRF inspirowane przez odradzający się neofaszyzm.

Zebrani wezwali całą załogę kombinatu do protestu przeciwko tym wystąpieniom.

1000 szkół na 1000-lecie

(Dokończenie ze str. 1)

kresu świadczeń na budowę szkół tysiąclecia na rok bieżący. Podejmowanie uchwał w tej sprawie zostanie całkowicie zakończone w bieżącym miesiącu.

A teraz na prośbę Wydziału Oświaty Prezydium DRN wykaz wpłat dokonanych w 1959 roku przez instytucje i przedsiębiorstwa nowohuckie na konto Dzielnicowego Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia: Krakowskie Zakłady Budownictwa NH 717.646.83 zł, Mostostal 189.431.23 zł, Krakowskie Zakłady Betoniarskie i Żelbetowe w Czyżynach 182.678.46 zł, Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Czyżynach 114.170.85 zł, Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowy Pieców Przemysłowych w Krzesławicach 112.078.30 zł, „Elektromontaż"-kombinat 100.567.63 zł, Miejskie Ciepłownie 64.01986 zł, Szpital Miejski 41.953.65 zł, DZBM NH 41.851.25 zł, Zarząd Robót Inżynieryjnych-kombinat 46.054.90 zł, nauczycielstwo szkół podstawowych 36.653.96 zł, Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych-kombinat 27.450.00 zł, Cementownia „Nowa Huta" 21.790.40 zł oraz wagon cementu, DBOR 20,368.90 zł, Nowohuckie Zakłady Gastronomiczne 19.958.50 zł, Zakłady Leczniczo-Zapobiegawcze HiL 19.555.65 zł. MHD Art. Przem. 19.219.40 zł. Obwodowa Przychodnia nr 6 — 16.665.50 zł.

Nowy rekord walcowników: w ciągu 8 godz. 1575 ton blachy

(Dokończenie ze str. 1)

harmonijnego współdziałania i doświadczonego kierownictwa. Pod kierunkiem szefa wydziału inż. **Jerzego Folfasińskiego**, kierowników zmianowych: inż. **Józefa Kasiniaka** i wspomnianego już inż. **Czesława Gieruiskiego**, załoga Walcowni Gorącej Blach kroczy w czołówce naszych hutników, wykonując niełatwe plany.

Za ofiarną, dobrą i wydajną pracę zasłużyli sobie na słowa prawdziwego uznania walcownicy: **St. Dejnecki, A. Kmita, Sz. Ułamek, A. Partyka** i **Z. Drozdowicz**, pracownicy ciągu walcowniczego: **K. Zieliński, T. Grelak**, operator **A. Nowak**, wsadowy **J. Grząba**, piecowy **J. Wyjaśniał** i pracownicy wykańczalni: **J. Kotasiewicz, R. Będkowski.**

Z okazji jubileuszu odbędzie się w dniu dzisiejszym towarzyskie spotkanie załogi Walcowni Gorącej Blach w salach b. Zespołu Pieśni i Tańca na osiedlu C-2, połączone z rozdaniem nagród wyróżniającym się pracownikom i zabawą taneczną. **(jd)**

Konferencja w sprawie dalszej rozbudowy kombinatu

(Dokończenie ze str. 1)

wskiego w stosunku do terminu rządowego. Przyspieszenie to jest niezbędne w związku z deficytem stali w naszym kraju.

Sporo mówiło się także o realizacji przez DBOR i PBM NH programu budownictwa mieszkaniowego w Nowej Hucie, jak również inwestycjach socjalnych i kulturalnych. Stwierdzono, że mimo iż plan oddawania izb w roku 1959 został wykonany, istnieje groźba niezabezpieczenia w bieżącym roku planowanej ilości budów w tzw. stanie surowym, z powodu niedolimitowania planów budownictwa mieszkaniowego o ok. 50 milionów zł. W tej sprawie resort Gospodarki Kumunalnej wystąpi z odpowiednio umotywowanymi wnioskami.

Wicepremier J. Tokarski podkreślił na konferencji kluczową pozycję Huty im. Lenina w gospodarce ogólnonarodowej i zapewnił o pełnym poparciu rządu dla wszystkich postulatów związanych z budową dalszych obiektów huty i jej potrzebami. **(jd)**

DBAJ O CZYSTOŚĆ SWEGO MIASTA

Jak wykonujemy PLAN?

TABELA WYKONANIA ZADAŃ PRODUKCYJNYCH PRZEZ HUTĘ DO 13 BM. WŁĄCZNIE

	% planu
Energia elektryczna	111
Kamień wapienny	108
Wyroby zasadowe ZMO	107
Surówka	106
Stal marten.	104
Wyroby szamotowe ZMO	104
Aglomerat	103
Koks	102
Blachy gorąco walc.	101
Dolomit	101
Kęsiska	92
Blachy walcow. na zimno	75

Ogromna większość wydziałów huty pracuje w styczniu dobrze, wykonując, a nawet przekraczając swoje plany produkcyjne. Jedynie Walcownia Zgniatacz i Walcownia Zimna Blach nie wykonały do 13 bm. zadań. Walcownia Zgniatacz przez trzy dni pod rząd nie wykonywała planów na skutek różnych niedociągnięć, co w konsekwencji spowodowało wynik 92% planu. Drugim wydziałem, który nie wykonał swoich zadań produkcyjnych jest Walcownia Zimna Blach. Trzeba wyraźnie sobie powiedzieć, że wydział ten nie ma w styczniu specjalnie napiętego planu, a jednak pozostał w tyle. Brak jakichś zasadniczych powodów, które by tłumaczyły ten fakt. Krótko mówiąc: kwestia wykonania, a nawet przekroczenia planu miesięcznego leży wyłącznie w rękach kierownictwa i załogi wydziału. **(jd)**

Program uroczystości w 15-lecie wyzwolenia Krakowa

Szczególnie uroczyście obchodzić będziemy 15 rocznicę wyzwolenia Krakowa i Ziemi Krakowskiej spod hitlerowskiej okupacji. Uroczystości te rozpoczną się w dniu 16 bm. składaniem wieńców przed Pomnikiem Bohaterstwa na Placu Wolności oraz na grobach żołnierzy radzieckich k. Barbakanu i grobie Nieznanego Żołnierza. Nowohuckie delegacje zakładów pracy oraz organizacji politycznych i społecznych zbiorą się z wieńcami przed budynkiem Komitetu Dzielnicowego PZPR o godz. 13, skąd nastąpi wyjazd do Krakowa. O godzinie 17 w Teatrze Słowackiego odbędzie się uroczysta sesja WRN, RN miasta, DRN i PRN Kraków, w programie której przewidziane jest m. in. wygłoszenie referatu okolicznościowego, a w części artystycznej wystawienie sztuki A. Fredry pt. „Pan Jowialski".

Centralne uroczystości na terenie Nowej Huty odbędą się w dniu 18 bm. Rozpoczną się one o godz. 16 składaniem wieńców pod pomnikiem w Krzesławicach przez delegacje nowohuckich zakładów pracy, organizacji społecznych i młodzieży szkolnej.

W dniu 19 stycznia br. w Teatrze Ludowym, o godz. 17.45, rozpocznie się okolicznościowa akademia, w której — oprócz przedstawicieli poszczególnych nowohuckich zakładów pracy — wezmą m. in. udział konsul Związku Radzieckiego w Krakowie tow. Polakow i pierwszy sekretarz KW PZPR tow. Motyka. W części oficjalnej akademii referat okolicznościowy wygłosi I sekretarz KF PZPR Huty im. Lenina tow. Zbigniew Jakus, a w części artystycznej wystawiona zostanie sztuka J. Słowackiego „Sen srebrny Salomei".

Z okazji 15 rocznicy wyzwolenia Krakowa w Nowej Hucie odbędzie się szereg interesujących imprez. We wszystkich szkołach na terenie naszej dzielnicy — oprócz apeli — nauczyciele historii wygłoszą pogadanki na temat 15-lecia oraz walk armii radzieckiej o wyzwolenie naszych ziem spod okupacji hitlerowskiej. Z inicjatywy organizacji społecznych odbędą się spotkania mieszkańców Nowej Huty z uczestnikami walk o wyzwolenie ziemi krakowskiej i uczestnikami walk oddziałów partyzanckich. Wieczornice takie zorganizuje m. in. ZBoWiD dla nauczycieli w Klubie NOT, a LPŻ dla mieszkańców hoteli robotniczych w Pleszowie i pracowników Cegielni w Zesławicach.

W Krakowie przewidziane jest otwarcie wystaw amatorskiego ruchu artystycznego poświęconych 15-leciu oraz zorganizowanie z inicjatywy Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej i miejskiego i wojewódzkiego konkursu recytatorów poezji 15-lecia.

Nowohuckie zakłady pracy i nasza dzielnica w dniach wyzwolenia przybiorą odświętny wygląd. Hale produkcyjne oraz budynki mieszkalne udekorowane zostaną flagami, emblematami i planszami obrazującymi nasz dorobek 15-lecia, uzyskany dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego.

Z PAMIĘTNIKA WSPOMNIEŃ WOJENNYCH

Obchodzona w tych dniach 15-ta rocznica wyzwolenia Krakowa przywodzi wspomnienia dni okupacji i ciężkich zmagań z hitlerowskim okupantem o upragnioną wolność. Zanikają w niepamięci szczegóły tamtych dni, ale nic nie zdoła zatrzeć bolesnych przeżyć u tych z nas, którzy z bronią w ręku, w szeregach partyzanckich czy w oddziałach Odrodzonego Wojska Polskiego walczyli u boku żołnierza radzieckiego, przynosząc Ojczyźnie to, co straciła w 1939 r. Niepodległość.

Poniżej zamieszczamy fragmenty wspomnień, jakimi podzielili się z nami dawni żołnierze, lub partyzanci — dziś pracownicy Huty im. Lenina.

DANIEL GADOMSKI

Pod Warszawą

Wiadomość o wybuchu powstania warszawskiego rozbudziła w nas jeszcze gorętszą chęć walki. Po stoczeniu pierwszych bojów nad Pilicą podchodziliśmy właśnie do przedmieść Warszawy, należałem do 3 dywizji I Armii. W tym czasie wybuchło powstanie. W Warszawie rozgorzała krwawa walka na śmierć i życie. Chcieliśmy więc za wszelką cenę przyjść z pomocą ginącym bohatersko powstańcom. Zostaliśmy jednak zatrzymani przez Niemców na Pradze. Ostrzeliwani bez przerwy przez wroga nie zrezygnowaliśmy jednak z walki i udzielenia pomocy płonącej Warszawie.

Ruszyliśmy do generalnego ataku. Udało się — choć na krotko. Przedostaliśmy się przez Wisłę na wysokości Mokotowa. Nawiązaliśmy kontakt z walczącymi powstańcami, u boku których biliśmy się z przeważającymi siłami niemieckich oprawców.

IGNACY DROŻDŻEK

Pechowy moździerz

Podczas forsowania Odry zdarzył się w naszym oddziale moździerzy bardzo nieprzyjemny wypadek, który na zawsze zapisał się w naszej pamięci. Nie dość, że zdobywanie Odry przynosiło ogromne straty, że przez 3 tygodnie przerzedzały się nasze szeregi, na dodatek własna nieuwaga spowodowana frontowym zdenerwowaniem była przyczyną tragicznego w skutkach wypadku.

Jako dowódca drużyny moździerzy podałem załodze „celownik", a sam poszedłem na obserwację. Walka w tym dniu była niezwykle zawzięta. Bez przerwy trwał ogień piechoty, artylerii i innych rodzajów broni. Kiedy wróciłem z obserwacji i zdążyłem się okopać, usłyszałem detonację i jęki kolegów. Okazało się, że jedna z min nie wystrzeliła, a obsługujący moździerz żołnierz nie zauważył niewypału i wrzucił następną; eksplozja, moździerz został rozerwany, 11 kolegów poniosło śmierć natychmiast, a 5 ciężko rannych odwieziono do szpitala.

STEFAN POŁOWNIAK

Na spotkanie Armii Radzieckiej

Nasz oddział Gwardii Ludowej a następnie Armii Ludowej pod dowództwem majora „Brzozy", później „Górala", kilkakrotnie staczał walki z regularnymi jednostkami armii niemieckiej. Nie zapomnę nigdy, kiedy po zaciętej walce w miejscowości Janik pod Ostrowcem Świętokrzyskim, którą stoczyliśmy z przeważającym liczebnie oddziałem niemieckim, dowiedziałem się o śmierci mojego brata, który poległ w tej bitwie. Pamiętam również chwile, gdy dotarła do nas odezwa Manifestu.

W kilka dni później przerzuciliśmy się do lasów starachowickich, gdzie wysadziliśmy na tym terenie kilka pociągów z niemieckim sprzętem wojennym. Następnie w okolicy wsi Gruszka stoczyliśmy trzechdniową walkę z Niemcami. Oddział nasz liczył wówczas ok. tysiąca ludzi. Otoczeni przez wroga, wycieńczeni z głodu, ostatnim wysiłkiem przełamaliśmy silną linię oporu. Po paru dniach przedostaliśmy się przez umocnienia frontu i połączyliśmy się z Armią Radziecką.

STANISŁAW LEŚNIEWSKI

W Lasach Parczewskich

Do oddziałów partyzanckich Armii Ludowej wstąpiłem w Kraśniku województwie lubelskim w 1943 roku. Początkowo nasza działalność ograniczała się do przeprowadzania akcji dywersyjnej m. in. wysadzania pociągów zaopatrujących Niemców w amunicję i broń oraz likwidacji mniejszych zgrupowań oddziałów wroga.

Do poważniejszego spotkania z oddziałami niemieckimi doszło w lipcu 1944 roku w Lasach Parczewskich. Był to mój prawdziwy chrzest bojowy. W czasie pacyfikacji wiosek przez Niemców otrzymaliśmy zadanie ochrony miejscowej ludności i likwidacji jednostek biorących udział w tej akcji. Zaciekłe walki z przeważającym liczebnie wrogiem staczaliśmy blisko trzy tygodnie. Na naszym oddziale pod dowództwem „Przepiórki" liczącym stu ludzi i oddziale „Cienia" spoczywała największa odpowiedzialność. W końcowej fazie walki osłanialiśmy wycofujące się nasze oddziały. W pewnym momencie zostaliśmy otoczeni przez Niemców. Sytuacja była krytyczna. Można powiedzieć bez wyjścia. Przez 7 godzin byliśmy pod obstrzałem nieprzyjaciela. Kładąc wszystko na jedną szalę, nagłym atakiem przerwaliśmy ścieśniający się coraz bardziej pierścień wroga.

Spotkanie naszego oddziału z Armią Radziecką nastąpiło w lasach pod Kraśnikiem.

JAN CZESNOWSKI

Dopomógł generał Świerczewski

Razem z oddziałem II Armii szliśmy w kierunku na Budziszyn. Liczne jeziora poważnie utrudniały posuwanie się naprzód. Niemcy posiadali tu bardzo silne fortyfikacje, które ochraniały przeprawę dywizji pancernych spieszących na odsiecz Berlinowi.

W pewnej chwili, dowódca batalionu wezwał mnie do siebie i wydał rozkaz zniszczenia nieprzyjacielskiego ckm-u, który uniemożliwiał swym ciągłym ogniem posuwanie się do przodu. Wybrałem 5 chłopców z plutonu, którym dowodziłem i ruszyliśmy do wykonania zadania. Czołgając się w błocie i grzęzawiskach dobrnęliśmy wreszcie pod sam bunkier, w którym znajdował się nasz „cel". Jednym zamachem ręki rzuciłem granat, nastąpił wybuch, a potem głucha cisza. Ckm został unieszkodliwiony. Natomiast ogień ckm skierowaliśmy na Niemców, co wywołało panikę w ich szeregach.

Tymczasem natarcie się wzmagało. Niemcy zaczęli się wycofywać, a nasz batalion zdobył drugi brzeg jeziora. Mogliśmy teraz zameldować o wykonaniu zadania. Jeden z naszej piątki, już nie pamiętam jego nazwiska, za naprawdę dzielną postawę otrzymał Krzyż Walecznych.

Mając wolną drogę połączyliśmy się z innymi oddziałami, które walczyły z dywizjami Goeringa. Ziemia paliła się — dosłownie — pod nogami. Istne piekło. Tu już nikt nie myślał o tym, że uda mu się wyjść cało z życiem. Żegnaliśmy więc — oczywiście w pamięci — najbliższych: rodziców, żony, dzieci, rodzeństwo.

Wyszliśmy jednak zwycięsko z tej ciężkiej sytuacji. Na skutek interwencji gen. Świerczewskiego nadciągnęła pomoc radziecka. Dywizja Goeringa została zatrzymana, a następnie zniszczona.

TADEUSZ WĘGRZYN

Na drugi brzeg

Zimą 1945 r. dotarliśmy do brzegów Nysy-Szprewy. Po drugiej stronie stały silnie umocnione oddziały niemieckie. Kilkakrotne próby przedostania się na przeciwległy brzeg kończyły się niepowodzeniami.

Pewnego dnia, o świcie nasza jednostka — 10 dywizja artylerii — otrzymała rozkaz artyleryjskiego przygotowania ataku. Wiedzieliśmy, że musi to być decydujący bój. Toteż rozpoczęliśmy ogień z niezwykłym uporem. Niemcy odpowiedzieli wcale nieromniejszym. Z góry sypały się bomby. Na przedpolu rozlegały się armatnie detonacje i ludzkie jęki. Co krok padał nowy trup, co chwilę nowi ranni wołali o pomoc. Sanitariusze nie mogli nadążyć z udzielaniem pierwszej pomocy i odnoszeniem ciężko rannych do punktów opatrunkowych.

Walka zakończyła się ostatecznie — zwycięstwem. Oddziały naszej piechoty przedarły się na drugi brzeg, Niemcy zaczęli uciekać.

Po zdobyciu Nysy ruszyliśmy w kierunku Berlina.

ROMAN BEJNEROWICZ

Przeprawa przez Odrę

Chrzest bojowy przeszedłem jako 17-letni chłopak, kiedy to wstąpiłem ochotniczo do Armii Radzieckiej. Potem już w I Armii doświadczyłem co to znaczy front. Należałem do 6 batalionu zmotoryzowanego. Naszym zadaniem było przeprawianie ciężkiego sprzętu artylerii, czołgów, budowa mostów pontonowych. Największą próbą sił była przeprawa przez Wisłę. Jednak i Odra nie była łatwa do zdobycia.

Pamiętam jak w 1945 r. zdobywaliśmy Landsberg n. Odrą. Nasz batalion jak zwykle miał przeprawić artylerię i czołgi na drugą stronę rzeki.

Zajęliśmy już Landsberg, tymczasem Niemcy odcięli część naszych oddziałów. Znaleźliśmy się w kotle. Dopiero pomoc wojsk radzieckich uratowała nas od niechybnej śmierci.

Po odparciu czołgów niemieckich przez oddziały radzieckie wydostaliśmy się z kotła i przeprawili przez Odrę.

ANTONI DAŁKOWSKI

Przedsmak zwycięstwa

16 stycznia wieczorem, a więc równe 15 lat temu nasz pułk piechoty dotarł do Wisły w rejonie Pragi. Za nami były dwa dni forsownego marszu z Lublina, przed nami... Wisła.

A na drugiem brzegu skutej lodem rzeki, ruiny i milczące zgliszcza Warszawy. Kiedy znaleźliśmy się na lodzie ciągnąc za sobą sprzęt bojowy, martwą ciszę rozproszył trzask pistoletów maszynowych, głuche uderzenia granatów. Pędem dopadliśmy brzegu. Skulone, zielone sylwetki wsiąkły w wąskich, pełnych przysypanego śniegiem gruzu ulicach. Strzały stawały się coraz rzadsze, milkły, aż nad gruzami Warszawy zapanowała znowu cisza. Byliśmy w wyzwolonej stolicy, wojsko przygotowywało się do ogłoszonej na jutro defilady przed pułkową orkiestrą.

Po przemarszu płakałem wraz z kolegami w ramionach wzruszonych do ostatnich granic Warszawiaków. Gdzie spojrzeć zielone mundury, polskie orzełki na polówkach, tu i tam zatknięte na gruzach białoczerwone flagi...

Już następnego dnia maszerowaliśmy śladami oddalającego się na zachód frontu. Przeszliśmy przez oszalały z radości Inowrocław, przez Bydgoszcz, gdzie rodzina Ślagowskich, korzystając z krótkiego postoju żołnierzy polskich wymieniła guziki na moim płaszczu przyszywając przedwojenne, błyszczące jak ze srebra. Rankiem pognaliśmy dalej.

Walki na ziemi pomorskiej. Opór wroga coraz bardziej rozpaczliwy. Wraz z Armią Radziecką 16 pułk I Armii WP kruszy żelbetonowe umocnienia słynnego „Pomorskiego Wału". Bierzemy w niewoli Niemców, wśród których coraz więcej młodzików i Volksszturmistów. Prawdziwy przedsmak bliskiego już zwycięstwa...

12 lutego na leśnej dukcie koło Nadarzyc niemieccy strzelcy wyborowi „wymacali" moją kompanię. Padło dwóch kolegów, sam zostałem ranny. Kula niewidzialnego snajpera dosięgła celu. Jeszcze niezupełnie zdrowy brałem udział w uroczystości nadania naszemu 16 pułkowi piechoty dumnego imienia Pułku Kołobrzeskiego. Było wtedy już po wielkiej wojnie...

Pierwsze spotkanie Wojska Polskiego z ludnością wyzwolonego kraju.

Partyzanci

Nie można zapomnieć o tym, że nasi dzielni partyzanci dołożyli swą cegiełkę do walk z okupantem, jakże często przepłacanych młodym życiem. Przypomnę więc dzisiaj dwa mało znane fragmenty z ostatnich miesięcy 1944 roku, gdy armia hitlerowska chwytała się szczególnie bestialskich metod dla uratowania nieuchronnie ginącej już III Rzeszy.

Szefem SS na powiat krakowski był wówczas pułkownik Zeis, znany ze swych okrucieństw przy pacyfikacji Liszek i Kaszowa, z nieubłaganego tępienia komunistów, Żydów i partyzantów, z osobistego wykonywania na nich wyroków śmierci, oczywiście bez sądów, o których w tym czasie nie było mowy. Z jego polecenia zamordowano m. in. cenionego działacza ludowego z Rybnej — Antoniego Sewiołka, wywieziono do obozów koncentracyjnych Walerego Naturskiego z Krzeszowic i Piotra Gajocha z Boszutowa.

Te wszystkie okrucieństwa, wzmagające się w miarę ponoszonych przez hitleryzm klęsk, spowodowały wydanie wyroku śmierci na krwawego SS-mana przez nasze władze konspiracyjne. Rozkaz wykonania wyroku otrzymał komendant oddziału dywersyjnego Ludwik Sanuk, pseudonim „Olek". Nie było to łatwe zadanie. Hitlerowski zbir był dobrze strzeżony, gdyż zdawał on sobie najprawdopodobniej sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa. Zdołano wreszcie ustalić, że w dniu 22 listopada 1944 roku Zeis wybiera się z Krakowa do Krzeszowic do... samego gubernatora Franka. 20-osobowy oddział partyzancki, uzbrojony w broń maszynową, obsadził odcinek szosy, przyczajając się w lesie koło Rudawy za Zabierzowem. Daremnie jednak czekano cały dzień i następną noc na przejazd znienawidzonego oprawcy. Gdy nad ranem postanowiono już opuścić zajmowane stanowiska zauważono, że od strony Krakowa nadjeżdża kilka silnie obstawionych samochodów. Partyzanci tylko na to czekali; natychmiast otworzono ogień. Wywiązała się ostra strzelanina, w wyniku której kilku gestapowców zostało zabitych. Raniono Niejadlika — zastępcę Zeisa, nie zdołano jednak ustalić, czy on sam wyszedł cało z tej zasadzki. Wiadomo tylko, że po tym dniu zniknął nagle z powiatu i więcej nikt go tu już nie widział. Najadlik natomiast sądzony był po wyzwoleniu przez władze polskie jako zbrodniarz wojenny.

Po opisanej akcji, oddział partyzancki wycofując się szybko, rozbroił po drodze grupę Niemców pilnujących ludzi przy kopaniu rowów. Miało to miejsce między Kobylanami a Zabierzowem. Żandarmów zamknięto w forcie, zebrani Polacy odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" i rozeszli się do domów.

Drugi fragment partyzanckich walk, jaki utkwił mi w pamięci, to wypadki z października tegoż roku. Silnie uzbrojony oddział dywersyjny w sile 9 ludzi został wezwany z okolic Luborzycy do Krakowa na jakąś większą, bliżej nieznaną akcję. Szczęśliwie przybyli do Łęgu, gdzie zakwaterowano ich w domu obok wału wiślanego i gęstych zarośli. W następną noc mieli udać się na miejsce zbiórki, wypoczęci i pełni sił do czekającej ich walki. Niestety, jeden z konfidentów doniósł o obecności partyzantów Niemcom. Ci oczywiście nie tracili czasu. Przyjechali niezwłocznie na wskazane miejsce, otoczyli dom i wezwali naszych chłopców do poddania się. Groźby te nie przestraszyły młodych patriotów, a wprost przeciwnie — zachęciły ich do walki. Ogień otworzony z karabinów maszynowych, położył trupem kilku Niemców. Kto wie, czy szala zwycięstwa nie przechyliłaby się na stronę partyzantów, gdyby nie broń zapalająca, jakiej użyli hitlerowcy. Gdy jaskrawe płomienie ognia ogarnęły budynek, chłopcy z okrzykiem „Niech żyje Polska" wpadli jak burza na Niemców. Przypuszczali, że uda im się przedostać do pobliskich krzaków, a potem Wisłą na drugi brzeg. Niestety. Nim zdołali dobiec do zarośli, dosięgły ich kule wroga. Tylko jeden z młodych partyzantów pozostał przy życiu...

Polegli w tym dniu bohaterscy chłopcy leżą dziś w cichej, wspólnej mogile koło Wisły w Łęgu. Świadkami ich pełnej poświęcenia i oddania walki w imię wolności są okalające mogiłę zarośla i leniwie płynąca rzeka...

JAN GAJOCH
z Pleszowa
(oprac. DR)

RADIOSTACJA „Olga"

W kwietniu 1944 r. Niemcy w swoim odwrocie znaleźli się znów pod Kijowem. Z każdym dniem Armia Czerwona coraz bardziej spychała hitlerowców na zachód. W tym to czasie z polowego lotniska wystartował radziecki samolot i samotnie skierował swój lot na zachód. Na pokładzie oprócz załogi, znajdowało się trzech pasażerów — dwie kobiety i mężczyzna. Na twarzach ich odbijała się powaga, a także i zdenerwowanie. Za kilka godzin znajdą się bowiem daleko na tyłach niemieckiego frontu by prowadzić walkę z najeźdźcą. Staną się nieliczną, ale bardzo ważną jednostką bojową. Ich działalność ma ułatwić, utorować Armii Czerwonej marsz na zachód, ma przyczynić się do tego by uchronić stare piękne miasto — Kraków, od zagłady, jaką mu gotowali hitlerowcy na wypadek jego opuszczenia.

Lwów przywitał ich salwami artylerii przeciwlotniczej. Pociski rwały się blisko. Odłamki bębniły po kadłubie samolotu. Dalej droga była już spokojna. Wreszcie cel —

Franciszek Sendor przed domem. Na stryszku znajdowała się radiostacja „Olga Mała"

lasy borzętyńskie koło Tarnowa. Noc była jasna, z gdzie niegdzie przechodzącymi chmurami. Pilot zakołował nad lasem, szukając najdogodniejszego miejsca dla zrzutu. Po chwili zrzut. Trzy czasze spadochronów, oświetlone wyraźnie poświatą księżyca, który jak na złość wyjrzał zza chmury, opadły na leśną polanę.

W tej sytuacji niemożliwym było aby ich lądowanie pozostało niezauważone. Istniała więc obawa, że Niemcy o fakcie tym dowiedzą się dość szybko. Pasażerowie samolotu zakopali co prędzej spadochrony, kombinezony i sprzęt, poznaczyli odpowiednio miejsca i szybkim marszem oddalili się od miejsca lądowania.

Przypuszczenia ich były słuszne. Już rano Niemcy przeprowadzili pacyfikację lasów, która nie dała jednak żadnych rezultatów. A tymczasem nasi skoczkowie byli już daleko i najspokojniej w świecie szli w kierunku Tarnowa, a potem już jako uciekinierzy ukraińscy uchodzący przed Czerwoną Armią, udali się pociągiem do Krakowa. Odtąd mężczyzna — dowódca grupy — nazywał się *„Józef Bogusławski"* i uchodził za ukraińskiego działacza nacjonalistycznego, *Olga* — Rosjanka, studentka medycyny, uchodziła za jego żonę a *Anna* — Polka, za siostrę. Zadaniem ich było prowadzić wywiad w Krakowie i okolicy a wiadomości przekazywać drogą radiową do „Centrum", tj. odpowiedniego wydziału Sztabu Generalnego Armii Czerwonej w Kijowie. Mieli pracować samodzielnie w oparciu o kontakty podane im przez „Centrum".

*

Pierwszym adresem kontaktowym było mieszkanie *Juliana Topolnickiego* w Krakowie. Niestety, Topolnicki już nie żył. Został zamordowany przez hitlerowców. Drugim punktem kontaktowym było mieszkanie *Tomasza Czyża* na Wieczystej przy ul. Ładnej. Tutaj poszło lepiej. Nie można jednak było rozpocząć działalności bez zwrócenia na siebie uwagi sąsiadów, a także Niemców stacjonujących w młynie i pobliskich koszarach. Czyż a raczej Czyżowa przerzuciła naszą trójkę do swojego brata *Jana Sendora* na Olszę. Tam także nie było dość wygodnie. Sendorowie prowadzili sklep, do którego zawsze ktoś po coś przychodził.

Wtedy to przybył z wizytą do Jana Sendora jego brat *Franciszek* ze wsi Chałupki koło Mogiły. Przywiózł trochę żywności, mąki, jajek. Przy okazji zapoznał się z naszymi skoczkami. Jakież było jego zdziwienie, gdy dowódca grupy „Józef Bogusławski" ps. „Józek" pokazał zdjęcie jego rodzonego brata Piotra. Wyjaśnił mu przy tym, że brat jest wyższym oficerem sztabowym w Armii Kościuszkowskiej w Związku Radzieckim. Na odwrocie fotografii własnoręcznym pismem Piotr napisał: *„proszę wszelkimi siłami pomóc tym ludziom"*.

Franciszek Sendor był starym działaczem ludowym. Od pierwszych dni okupacji działał w konspiracji i był żołnierzem Batalionów Chłopskich. Nic też dziwnego, że nie odmówił pomocy. A nawet zgodził się na przeniesienie radiostacji do swojego zabudowania na wsi.

Tymczasem nasi skoczkowie przetransportowali cały sprzęt, broń i amunicję, z lasów borzętyńskich do Krakowa. Część znajdowała się u Jana Sendora, a część u Czyżów na Wieczystej. Teraz należało to wszystko przetransportować do Chałupek. Zorganizowaniem transportu zajął się Franciszek Sendor. Droga była dość niebezpieczna. Wiodła obok lotniska w Czy-

Matka Sendora wykazała wiele odwagi i serca opiekując się w trudnych chwilach obsługą radiostacji.

żynach, a na tej trasie Niemcy często legitymowali podróżnych i przeprowadzali rewizje. Sendor liczył jednak na to, że właśnie tego dnia uda im się przemknąć jakoś niepostrzeżenie. Zresztą każda droga była właściwie niebezpieczna, wszędzie można było natknąć się na Niemców. Popakował więc co cięższe rzeczy w torby, paczki i przytroczył do roweru. Hanką i Olga, ubrane po miejscowemu jak handlarki udające się na wieś po zakup żywności, niosły w teczkach pozostałą część sprzętu. Sendor prowadząc rower, a obie kobiety jako przygodne znajome, udali się drogą od młyna na Wieczystej w kierunku Mogiły.

Zbiegiem okoliczności, tą samą drogą wracał z Krakowa furmanką znajomy z Przylasku — *Piotr Farnaus*. Pietrek wyklinał na Niemców ile wlezie. Zabrali mu bowiem ziemniaki i nie dość na tym, musiał je im odwieźć do Krakowa. Od słowa do słowa, Sendor przedstawił Pietrkowi obie kobiety. Widząc młode, ładne niewiasty, Pietrek z miejsca zaprosił je na furmankę. Niewiasty z ochotą skorzystały z tej okazji, bo bądź co bądź niesione przez nie akumulatory, amunicja i granaty ciążyły coraz bardziej.

Sendor tymczasem jechał obok na rowerze. Źle mu się jakoś jechało. Co kawałek spadał łańcuch. Klął, przystawał, poprawiał, a gdy dogonił wóz, znowu to samo. Gdy już tak któryś raz z kolei doganiał furmankę spostrzegł, że obok niej stoją żandarmi. Inni rewidują ludzi stojących obok na czyżyńskiej drodze. Na wycofanie się było już za późno. Trzeba było jechać prosto, na śmiałego, mimo, że pot oblewał czoło i plecy. Innego wyjścia nie było. Niemcy jednak nie rewidowali naszego rowerzysty. Coś się tam zapytali, Sendor zaś odpowiedział, nie wiedząc sam co. Niemiec machnął ręką i kazał jechać dalej. To była straszliwa chwila. Sądził, że tym razem nie uniknie już śmierci. Udało się jednak.

W tym samym czasie Pietrek podjechał do żandarmów, zatrzymał konia, spokojnie z pewną miną wyjął z kieszeni kwit z odstawy ziemniaków i przedstawił żandarmowi. Na pytanie co wiezie na wozie — odparł, że różne rzeczy zakupione za pieniądze otrzymane za ziemniaki, które oddał na rzecz zwycięstwa Wielkich Niemiec. Nasze niewiasty na wozie przeżywały mniej więcej to samo, co Sendor. Robiły jednak dobrą minę do złej gry. Lecz i tym razem Niemiec nie sięgnął do paczek leżących spokojnie na furmance. Pietrek po chwili podciął konia i pojechał dalej. Nieświadomość Pietrka, a w związku z tym jego tupet, uratowały całą sprawę.

W Mogile trzeba się było rozstać z Pietrkiem. Następnie nasza trójka wałami nad Wisłą, bez przeszkód dotarła do Chałupek. Tutaj w stodole Sendora zainstalowano antenę, podłączono aparat i nadano pierwszą wiadomość do Kijowa o miejscu rozlokowania radiostacji.

Tymczasem „Józek" pozostał na razie w Krakowie, z zamiarem — jak twierdził — wyszukania dalszych kontaktów oraz przeprowadzenia wymiany 60 tys. rubli okupacyjnych na złote. Kraków znał dobrze, gdyż przed wojną odbywał tutaj służbę wojskową w 2 pułku lotniczym. W związku z tym, jego zdaniem, wyszukanie odpowiednich kontaktów oraz miejsc, gdzie należałoby przerzucić radiostację, nie powinno mu nastręczyć specjalnych trudności. A tymczasem Olga i Hanka wraz z Sendorem rozpoczęli zaleconą przez „Centrum" działalność wywiadowczą. O zainstalowaniu radiostacji radzieckiej została zawiadomiona miejscowa organizacja BCh, która roztoczyła nad nią zbrojną ochronę. Zresztą nie tylko o nią chodziło.

Chodziło również o to, aby ludność Chałupek zachowała się właściwie, aby nikt nie doniósł Niemcom o istnieniu radiostacji. Tym bardziej, że pracowała ona dość głośno i w czasie nadawania słychać ją było w sąsiednich zabudowaniach, a także i na drodze. Żołnierze BCh przeprowadzali więc z ludnością specjalnie na ten temat rozmowy. Różnie one wyglądały. Świadomemu i odważnemu człowiekowi wystarczyły dwa słowa, innym bardziej tchórzliwym i bojaźliwym trzeba było nawet trochę „przygrozić". Nic więc dziwnego, że mimo powszechności tej „tajemnicy" Niemcy nie dowiedzieli się o niczym. Niemniej jednak mieszkańcy Cha-

Grupa członków oddziału partyzanckiego Gwardii Ludowej im. L. Waryńskiego, która ochraniała radiostację „Olga Mała" po przeniesieniu jej z Chałupek pod Nową Hutą — do Rybnej.

łupek żyli jak na wulkanie. W każdej chwili Niemcy mogli przy pomocy podsłuchu radiowego wykryć radiostację a wtedy cała ludność wsi poniosłaby straszne konsekwencje.

„Józek" na razie przebywał nadal w Krakowie. Poprzez Jana Sendora z Olszy poznał pracownika Banku, dzięki któremu stopniowo wymieniał ruble okupacyjne na złote. Pieniądze te były przeznaczone na koszty związane z utrzymaniem i działalnością radiostacji. Tymczasem Olga i Hanka przez długi okres czasu nie otrzymały od niego ani jednej złotówki. A wydatki przecież były. Hanka chodziła w teren dla przeprowadzania wywiadu. Musiała się więc ubierać stosownie do okoliczności, nie mówiąc już o utrzymaniu. W tej sytuacji obowiązek materialnego utrzymywania radiostacji spadł na barki Sendora.

Dowódca oddziału GL tow. por. Tadeusz Grzegorczyk (pierwszy z prawej).

Aby sprawę tę wyjaśnić Sendor udał się do Krakowa. Spotkał „Józka" na Wieczystej, niedaleko mieszkania Czyża. Komendant radiostacji był zupełnie pijany. Zagadnięty i pieniądze odparł, że nie da ani grosza. Wygadał się przy tym, że pochodzi ze Śląska a jego bracia są w żandarmerii i w gestapo, że jak przeprowadzi wymianę pieniędzy to skończy ze współpracą i radiostacją.

Sendorowi gdy to usłyszał, włosy zjeżyły się na głowie. Uświadomił sobie, jakie straszne niebezpieczeństwo zawisło nad radiostacją i nad całymi Chałupkami. Poszedł więc niezwłocznie do Czyża a potem udał się do brata na Olszę. Od nich dowiedział się, że „Józek" zachowuje się jakoś dziwnie. Codzień chodzi pijany, przebywa w podejrzanym towarzystwie, jest częstym gościem krakowskich restauracji. Doszło nawet do tego, że urzędnikowi, który wymieniał w Banku ruble na złote usiłował zgwałcić córkę, a gdy mu się to nie udało, strzelał do niej z rewolweru. Szczęście, że nie trafił po pijanemu.

Po stwierdzeniu tych faktów, natychmiast nadano depeszę do „Kijowa". Otrzymana odpowiedź brzmiała: *„Zlikwidować działalność, zniszczyć sprzęt, przedostać się na wschód do swoich"*. Wykonanie jednak tego polecenia było dość trudne. Na wschód można się było przedostać koleją, a potem dopiero lasami. Przedostawać się pieszo drogami było bardzo niebezpieczne. Sendor poszedł więc na stację kolejową Węgrzce celem przeprowadzenia wywiadu. Na stacji pełno było Niemców, którzy rewidowali każdego. Pociągi odjeżdżały rzadko i w dodatku przepełnione były po brzegi umundurowanymi Niemcami. Dowody osobiste jakie posiadały obie niewiasty mogły służyć w podróży ze wschodu na zachód. W odwrotnym kierunku niebezpiecznie ich było używać. Droga więc była beznadziejna. Postanowiono pozostać na miejscu, licząc na jakieś szczęśliwe załatwienie sprawy i na zbrojną ochronę oddziałów BCh.

W obejściu gospodarskim Sendora poczyniono pewne przygotowania obronne. Radiostację przeniesiono ze stodoły na strych domu. Pod oknami usypano sterty kamieni, a w schowkach ukryto broń maszynową, amunicję i granaty, tak aby w każdej chwili być gotowym do obrony. W okolicy kręciły się grupy ochrony BCh uzbrojone w broń ręczną i maszynową. Grupy te pod dowództwem *Ludwika Sanoka, Franciszka Gawła, Franciszka Idencia*, dzień i noc czuwały nad bezpieczeństwem radiostacji. Całością obrony kierował *Stanisław Marx* ps. Dąb.

Niemniej jednak sytuacja była bardzo groźna. Siłą faktu Sendor stał się jak gdyby dowódcą radiostacji. Mimo wszystko radiostacja prowadziła swoją działalność dalej.

Sendor i Hanka chodzili na zwiady. Różnego rodzaju wiadomości dostarczali również BCh-owcy, a wśród nich *Teodor Cygan* ps. „Czarny", który oprócz tego przynosił prasę podziemną. Mimo grożącego niebezpieczeństwa działalność radiostacji była owocna. Np. koło Kopca Wandy Niemcy zbudowali fałszywe lotnisko, drugie było w Kujawach. Dokładne dane o nich naniesiono na mapy i drogą radiową przekazano do „Centrum". Prowokacja niemiecka się nie udała. Radzieckie bomby padały tam, gdzie było potrzeba.

Istniało podejrzenie, że w lasach niepołomickich Niemcy urządzili duże składy amunicji. Trzeba się było dowiedzieć czy tak jest rzeczywiście. Dla przeprowadzenia rozpoznania Sendor zgodził się do pracy przy budowie mostu, obok Niepołomic. Budulec na most przywożono z puszczy. W czasie przerw w robocie udało mu się zaobserwować ogromne sterty skrzyń odgrodzone drutem od reszty lasu i pilnowane przez silne posterunki niemieckie.

Wiadomość ta dotarła do Kijowa. „Centrum" poleciło odczytać napisy na skrzyniach, aby wiedzieć co się w nich znajduje. To zadanie było już trudniejsze do wykonania, trzeba się było zbliżyć do magazynów. Udało się jednak namówić szofera Polaka, wożącego traktorem drzewo, niby przez pomyłkę przejechał obok magazynów. Zawartość skrzyń przestała być tajemnicą.

Najważniejszym jednak zadaniem radiostacji było zbadanie wszystkich starych fortów w Krakowie i wokół Krakowa. Trudno było domyślić się w tym czasie na co to jest potrzebne Sztabowi Generalnemu Armii Radzieckiej. Po latach dopiero sprawa się wyjaśniła. Już wtedy dowództwo radzieckie wiedziało, że Niemcy planują zniszczenie Krakowa z chwilą jego opuszczenia. Trzeba więc było dokonać jak najściślejszego rozpoznania. Działalność w tym kierunku prowadziła Hanka, BCh-owcy, a także Sendor. Jego zadaniem było rozpoznanie starego fortu austriackiego znajdującego się przy ul. Mogilskiej (na Rondzie). (Fort ten już dzisiaj nie istnieje). Zadania tego podjął się dlatego, ponieważ znał jednego Niemca, wartownika z lotniska w Czyżynach. Pochodził on ze Śląska, skąd znał język polski. Sendor sądził, że uda mu się dostać do jego mieszkania, znajdującego się akurat we wspomnianym forcie. Przy najbliższym spotkaniu z nim rozmowa zeszła na temat rowerów. Niemiec nie przeczuwając podstępu zgodził się na sprzedaż swojego i w związku z tym na wizytę Sendora w jego mieszkaniu.

Wyrwał kartkę z notesu, napisał parę słów i wręczył ją Sendorowi oświadczając, że na tę kartkę wartownik wpuści go do fortu.

Sendor postanowił pójść do znajomego Niemca pod jego nieobecność.

Pewnego dnia po południu przyjechał do Krakowa. Podszedł do bramy fortu, pokazał kartkę i śmiało przekroczył bramę.

Dwaj dalsi wartownicy także go przepuścili. Tego się już nie spodziewał. Rozglądał się ciekawie dookoła. Nieopodal zobaczył budynek forteczny, skierował się więc w jego stronę. Wszedł do środka, otworzył drzwi i... ujrzał siedzących do niego plecami kilkudziesięciu ofi-

(Dokończenie na str. 6)

Plenum RZ zatwierdziło preliminarz budżetowy na rb.

We wtorek 12 bm. odbyło się plenarne posiedzenie Rady Zakładowej HiL, w którym udział wzięli również przewodniczący Rad Oddziałowych. Tematem obrad było przedyskutowanie i zatwierdzenie preliminarza budżetowego Rady Zakładowej Kombinatu na rok bieżący.

Omówienia poszczególnych pozycji budżetu dokonał przewodniczący Rady Zakładowej tow. **Jan Stefanik**, po czym nastąpiła dyskusja. Dwie sprawy wybiły się zasadniczo na czoło wszystkich wystąpień dyskutantów: sprawa dotacji dla Zakładowego Domu Kultury i w ogóle działalności tej placówki oraz sprawa subwencji dla naszego klubu sportowego Hutnik.

Zabierający głos twierdzili np., że Dom Kultury nie powinien korzystać z dotacji związkowej, że jest on placówką kulturalną służącą właściwie nie tyle Hucie im Lenina, która łoży na jego utrzymanie, ile całej dzielnicy nowohuckiej. A więc wniosek żeby w przyszłości Dom Kultury przekazać DRN NH, a kosztami utrzymywania tej placówki obarczyć wielkie przedsiębiorstwa z terenu Nowej Huty, w tej liczbie i naszą hutę. Zapomniano chyba jednak o tym, że Dom Kultury HiL rozwija naprawdę wielostronną i cenną działalność, że jego zespoły artystyczne są najlepszymi „ambasadorami" rozsławiającymi imię huty nie tylko w kraju, ale i za granicą, o tym wreszcie, że skupia on przede wszystkim młodzież h u t n i c z ą. Te argumenty przemawiają za utrzymaniem ZDK przy hucie.

Drugą sprawą, która wywołała sporo polemiki był sport. Padło jednak wiele głosów, wyjaśniających — wydaje się — sprawę całkowicie. KS Hutnik wypracowuje sobie stopniowo piękną tradycję, skupia w swoich sekcjach młodzież, dając jej możność zdrowego wyżycia się w sporcie, jest bliski i drogi dla całej załogi huty. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że kiedy była dyskutowana sprawa ewentualnej fuzji Cracovii z Hutnikiem, do Rady Zakładowej przychodziły całe delegacje załóg protestujące przeciwko temu pomysłowi. Wyjaśniono sobie również, że załoga huty, opłacająca składki członków wspierających KS Hutnik, otrzymuje już wreszcie legitymacje uprawniające do nabywania biletów na mecze naszego klubu z ulgą 2-złotową na spotkania piłkarskie i 6-złotową na spotkania bokserskie.

Po zakończeniu dyskusji plenum zatwierdziło jednogłośnie przedstawiony preliminarz budżetowy. Jakie są najważniejsze jego pozycje? Otóż planowane przychody i rozchody Rady Zakładowej zamykają się kwotą 4.037 085 zł. Jeśli chodzi o dochody na kwotę tę składają się m. in.: składki członkowskie (2.424.560 zł przy czym stan uzwiązkowienia załogi huty wynosi 86,5 proc.) wpływy z imprez kulturalno-oświatowych (963.411 zł) wpływy z wynajmu pomieszczeń, urządzeń i sprzętu (32.734 zł). Po stronie wydatków znajdują się m. in. następujące pozycje: działalność oświatowo-odczytowa — 188.982 zł, czytelnictwo — 129.708 zł, działalność zespołów artystycznych — 371.579 zł, imprezy rozrywkowe — 420.928 zł, imprezy dla dzieci — 199.655 zł, wypoczynek świąteczny po pracy — 143.200 zł, turystyka i wycieczki — 108.000 zł, dotacja dla KS Hutnik — 162.000 zł, imprezy masowe, spartakiady — 52.000 zł, imprezy organizowane przez TKKF — 50 000 zł, zapomogi dla członków związków zawodowych — 319.700 zł, pomoc i opieka socjalna — 12.000 zł, zasiłki statutowe — 498.000 zł, udział w budowie sanatorium przeciwgruźliczego dla członków Związku Zawodowego Hutników w Bystrej — 346.000 zł.

Jak widać z tego zestawienia nacisk w tegorocznym budżecie położony został na działalność kulturalną, rozwój sportu, na wypoczynek świąteczny i turystykę. Oto jeszcze jeden przykład na co idą pieniądze związkowe, jakie konkretnie świadczenia obok obrony interesów i praw pracowników otrzymują członkowie ze strony związku zawodowego. **(jd)**

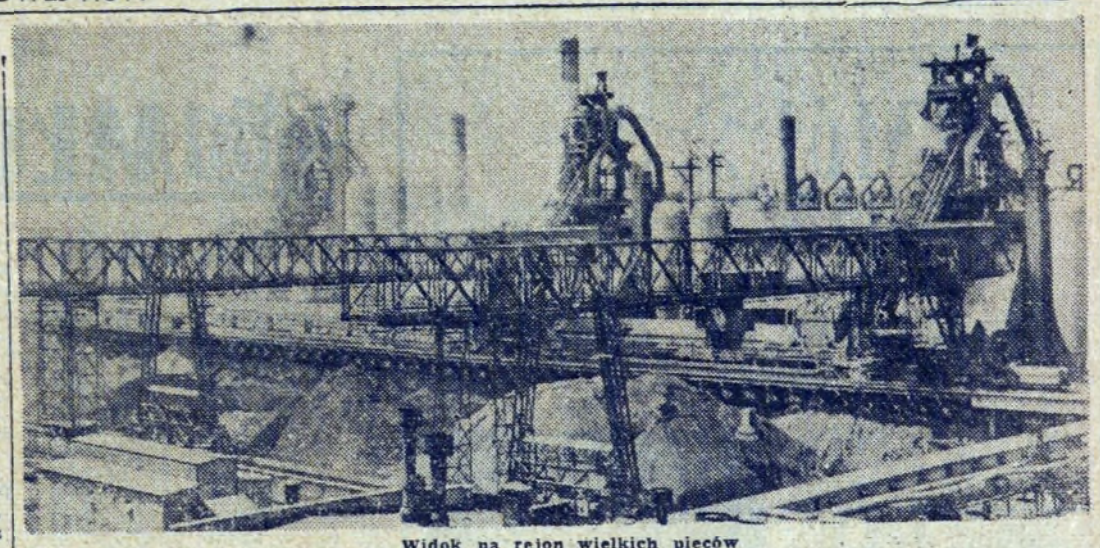

Widok na rejon wielkich pieców

O dobry klimat dla rozwoju brygad młodzieżowych

Krótka narada zakończyła się powzięciem decyzji: Tworzymy brygadę młodzieżową. Bierzemy w swoje ręce obsługę pieca podczas jednej zmiany. Pokażemy co potrafimy i jak się powinno pracować.

Kierownictwo, jakkolwiek wierzące w swoją młodą załogę, z początku miało wątpliwości, czy można jej w 100 proc. zaufać, czy nie wynikną z tego dodatkowe trudności, które spotęgują i tak niełatwą sytuację produkcyjną Wielkich Pieców. Zmianę jednak utworzono. W ludzi wstąpił nowy duch.

— Najważniejsza rzecz — mówi w rozmowie z nami mistrz zmianowy inż. Sitek — to to, że zmienił się stosunek do pracy. Wzrosło poczucie odpowiedzialności za powierzone zadanie i stanowisko robocze.

— *Czy zmiana młodzieżowa odróżnia się od pozostałych zmian, czy widać, że to pracuje brygada młodzieżowa?*

— Właśnie — tak. W tym kryje się zresztą chyba tajemnica naszych osiągnięć. Młodzi pracownicy tworzą zwarty kolektyw, który gotowy jest zawsze do wspólnej odpowiedzialności. Przynależność do zmiany młodzieżowej jest bodźcem do lepszej roboty. Zdarza się, że ludzie naprawdę są zmęczeni, ale wystarczy małe przypomnienie, iż jest to zmiana młodzieżowa, aby wskrzesić zapas nowych sił i chęci do pracy.

— *Charakterystyczne jest i to, że właściwie w składzie załogi nie zaszły większe zmiany. Dawniej pracowali przecież ci sami ludzie, a jednak po utworzeniu brygady coś się zmieniło. Rzecz jasna na lepsze.*

Opinia mistrza, najbliższego przełożonego, jest tym bardziej autorytatywna, że nie ukrywa on pewnych braków i niedociągnięć.

— Są jeszcze w brygadzie młodzieżowej pracownicy, którzy ociągają się w robocie, ale przykład większości solidnie pracujących nie pozostaje bez wpływu na nich. Toteż stopniowo i oni dorównują do całej załogi, nie chcąc pozostać w tyle i być zakałą zgranej brygady.

Właśnie nie pozostawać w tyle. Więcej: wysunąć się na czoło i przodować, oto założenie każdej powstającej brygady czy zmiany młodzieżowej. I nic dziwnego, że młodzi chcą przodować. Tylko przyklasnąć takim chęciom. Nie zawsze się to udaje. Czasem bowiem myśli się o rzeczach wielkich, a nie wykorzystuje zwykłych szans przodowania, jakich dostarcza codzienna praca.

W tych samych Wielkich Piecach, kiedy będziesz rozmawiał o zmianie młodzieżowej, każdy obok rzeczy dobrych i złych o jednym nie zapomni na pewno: porządek na stanowisku pracy. Utarło się już (zgodnie z prawdą), że zmiana młodzieżowa zostawia miejsce pracy w najlepszym porządku. Najistotniejsze w tym jest jednak to, że członkowie brygady przyzwyczaili się do porządku i wszystkie wolne chwile wykorzystują na usunięcie tego, co przeszkadza, co utrudnia pracę.

Dawniej każda zmiana zużywała w ciągu ośmiu godzin jedno wiertło. Obecnie to samo wiertło brygadzie młodzieżowej starczy na tydzień i dłużej. Niby niewielka rzecz, a jednak o czymś świadczy. O dobrej, rzetelnej robocie, no i oszczędności w materiale. W ciągu roku przyniesie to ładnych kilka tysięcy złotych.

Skrócenie postoju, to już specjalna szansa udowodnienia lepszej pracy. Zmiana młodzieżowa i tu pokazała co potrafi. Kiedyś wymiana obsady żużlownicy trwała 8 godzin — młodzi zrobili to w czasie o połowę krótszym. Jest oszczędność? Oczywiście. W przeliczeniu na brzęczącą monetę skrócenie postoju o 4 godziny oznacza ani mniej, ani więcej tylko 200.000 zł.

Oto jak popłatna i efektowna w ostatecznym rachunku jest codzienna troska o lepszą pracę, o swoje stanowisko robocze.

Bardzo często słyszy się od sekretarzy grup, że nie ma odpowiedniego klimatu dla utworzenia brygad. Jest w tym trochę prawdy. Mimo wysiłku ze strony ZMS, mimo, że sprawa ta w Hucie im. Lenina stała na forum Konferencji Samorządu Robotniczego nie ma odpowiedniego klimatu, sprzyjającego rozwojowi brygad. I tu nie chodzi o to, że ten lub ów kierownik torpeduje tworzenie brygad. Idzie o klimat w szerszym znaczeniu tego słowa. Oto, co niektórzy nazywają atmosferą, pozwalającą na pełne wyzwolenie inicjatywy młodzieży.

Jest w tej chwili w samej hucie około 35 brygad. Poza tym w innych przedsiębiorstwach na terenie Nowej Huty jeszcze kilkanaście. Nie wszystkie z nich pracują jednakowo dobrze. Jedne z własnej winy, inne z przyczyn od siebie niezależnych. Dziwnym jest to, że rozmowa o brygadach wywołuje u niektórych przymrużenie oka i — odnosi się wrażenie — woleliby mówić o wszystkim innym, aby nie o brygadach. Nawet w Wielkich Piecach, sekretarz ZMS rozmawia o swoich brygadach z pewnym zażenowaniem i nieuzasadnionym skrępowaniem. Jeśli to wrodzona skromność, to pół biedy, ale jeżeli obawa przed poruszaniem niepopularnego tematu?

Do czego zmierzam? Otóż, przy zetknięciu się z brygadami, nasuwa się nieodparcie wniosek: konieczne jest zapalenie zielonych świateł dla ZMS-owskiej inicjatywy.

Ale w odróżnieniu od sygnałów na skrzyżowaniach ruchliwych ulic, światła te muszą się palić ciągle. Nie mogą zapalać się na chwilę, by znowu zgasnąć.

J. Ż.

PS.

W związku z tym, że powyższe uwagi mogą budzić wątpliwości Czytelników, zapraszamy głównie działaczy młodzieżowych — do dyskusji. Chętnie udzielimy na naszych łamach miejsca głosom Czytelników.

Zespół Kontroli Kombinatu rozpoczął pracę 1 stycznia br.

Dalsze porządkowanie gospodarki, a w szczególności finansów, które odbywać się będzie w roku 1960 nakłada poważne zadania w zakresie sprawowania właściwej, dokładnej kontroli. W związku z tymi zadaniami w Hucie im. Lenina został powołany z dniem 1 stycznia 1960 roku Zespół Kontroli Kombinatu podlegający bezpośrednio Dyrektorowi Naczelnemu Huty. Kierownikiem zespołu mianowany został inż. **Marian Marszałek.**

Poszczególne jednostki organizacyjne huty obowiązane są w dalszym ciągu przeprowadzać kontrolę w zakresie swoich zadań zgodnie z obowiązującymi dotychczas przepisami oraz współpracować z Zespołem. Działalność nowej jednostki kontrolnej nie narusza w niczym zakresu zadań, uprawnień i odpowiedzialności Głównego Księgowego, będzie natomiast uzupełnieniem i pogłębieniem kontroli. **(j. d).**

Rozrachunek wewnątrzwydziałowy w służbie utrzymania ruchu w Walcowni Zimnej Blach

Huta im. Lenina, jako nowoczesne przedsiębiorstwo — kombinat o strukturze wielo-wydziałowej i różnorodnym a zarazem skomplikowanym procesie produkcyjnym, posiada wysoki stopień mechanizacji oraz związaną z tym dużą ilość skomplikowanych urządzeń i agregatów.

Zapewnienie wysokiej sprawności w pracy urządzeń, to zagadnienie niezmiernie istotne, a nierzadko decydujące w wykonaniu zadań wielu wydziałów i odcinków produkcyjnych. Wiąże się to ściśle z prawidłową organizacją pracy służb utrzymania ruchu i z postawioną na właściwym poziomie gospodarką remontową zarówno w każdym z wydziałów jak też i w skali całej huty. Jak ważnym zagadnieniem jest gospodarka remontowa i utrzymanie ruchu w Walcowni Zimnej Blach — świadczy o tym chociażby fakt, iż służby utrzymania ruchu stanowią około 35 proc. ogólnego stanu zatrudnienia wydziału.

W tej sytuacji włączenie służb utrzymania ruchu do systemu wewnątrz-wydziałowego rozrachunku gospodarczego jest nieodzownym warunkiem prawidłowego działania rozrachunku na pozostałych odcinkach. Rozrachunek gospodarczy w zakresie utrzymania ruchu wprowadza się oddzielnie dla służb utrzymania ruchu mechanicznego, elektrycznego i energetycznego.

Celem rozrachunku gospodarczego w utrzymaniu ruchu jest osiągnięcie jak najlepszych wyników w zakresie:

1. dotrzymania i skrócenia terminów realizacji planowanych remontów i przeglądów.

2. wysokiej jakości wykonywanych remontów i przeglądów a tym samym zapewnienie bezawaryjnej pracy remontowanych urządzeń.

3. Skrócenie do minimum czasu postojów nieplanowanych agregatów.

4. Uzyskania jak najniższych kosztów, ponoszonych w ramach działalności rozrachunkowej służb utrzymania ruchu.

Służby utrzymania ruchu w pierwszym etapie rozrachunku otrzymują zadania dotyczące ilości, czasu i zakresu rzeczowego remontów i przeglądów poszczególnych agregatów i urządzeń, limitów zatrudnienia i funduszu płac oraz kosztów własnych. Po zakończeniu okresów rozrachunkowych (mieś., kwartał itd.) dokonuje się oceny realizacji ustalonych zadań wraz z analizą działalności oddziałów produkcyjnych w systemie rozrachunku.

Podobnie, jak podstawowym celem działalności oddziałów technologicznych jest ilościowe i jakościowe wykonanie planu produkcyjnego, tak podstawowym celem działania służb utrzymania ruchu jest przeprowadzanie w terminie i wysokiej jakości remontów i przeglądów agregatów, a tym samym zabezpieczenie wykonania zadań planowych wydziału.

Zasady wewnątrzwydziałowego rozrachunku gospodarczego przewidują doprowadzenie do każdej jednostki rozrachunkowej zadań i rozliczenie ich wykonania w zakresie szeregu wskaźników a między innymi kosztów własnych. Zadania w zakresie kosztów własnych ustalone dla poszczególnych oddziałów przewidują wysokość nakładów również w pozycji remonty i usługi służb utrzymania ruchu walcowni oraz wydziałów remontowych huty. Fakt ten powoduje, iż dla oddziałów produkcyjnych nie jest bynajmniej sprawą obojętną w jakiej wysokości kosztów zostaną one obciążone w końcowym efekcie działalności służb utrzymania ruchu i wydziałów remontowych.

Dlatego też, o ile dotąd sprawą kosztów remontów interesowały się zasadniczo jedynie służby utrzymania ruchu, o tyle obecnie sprawa ta będzie przedmiotem zainteresowania również ze strony oddziałów produkcyjnych.

W tym celu wprowadza się zasadę, iż tzw. harmonogramy remontów odnoszące się do poszczególnych oddziałów, otrzymują również kierownicy tych oddziałów. Harmonogramy remontów służyć będą w tym wypadku jako sprawdzian w zakresie wywiązywania się służb utrzymania ruchu walcowni i wydziałów remontowych z ustalonych dla nich zadań. Jak wiadomo, wykonawstwo remontów i części zamiennych dokonuje się przy pomocy służb utrzymania ruchu walcowni oraz wydziałów remontowo-usługowych z pionu głównego mechanika i głównego energetyka huty a w niektórych przypadkach również przez przedsiębiorstwa z zewnątrz jak np. Mostostal i in. W tej sytuacji planowanie i wykonawstwo remontów oraz pozostałych usług w zakresie rzeczowym i kosztowym winno uwzględnić specyfikę tych jednostek.

Wprowadzenie systemu wewnątrzwydziałowego rozrachunku gospodarczego w gospodarce remontowej i służbach utrzymania ruchu wymaga ustalenia i ścisłego przestrzegania pewnych zasad tak wewnątrz wydziału jak też i w rozrachunku międzywydziałowym.

Zasady te polegają na tym, że:

1. Wszelka działalność remontowo-usługowa, mająca istotne znaczenie dla zabezpieczenia ciągłości pracy wydziału, winna być ujęta w kwartalno-miesięcznych planach oraz w miesięcznych harmonogramach remontów i przeglądów.

2. Rzeczowy zakres remontów i przeglądów agregatów winien być ujęty wartościowo w kwartalno-miesięcznym planie kosztów oddziałów i służb walcowni.

3. Przed rozpoczęciem prac remontowych winna być ustalona wstępnie pomiędzy użytkownikiem tzn. kierownikiem oddziału a wykonawcą a więc służbą utrzymania ruchu wydziału ewentualnie wykonawcą spoza walcowni wartość tzw. planowo rozliczeniowa przewidzianych prac skalkulowana m. in. na podstawie potrzebnej ilości roboczo-godzin, ujętych w wykazie prac remontowych.

W tej sytuacji konieczne jest opracowywanie przez wydziały remontowe usługowe i przedkładanie do wglądu i akceptowania użytkownikowi przed rozpoczęciem prac remontowych tzw. kalkulacji wstępnych na wszystkie prace remontowe zlecone do wykonania tym jednostkom.

4. Służby utrzymania ruchu oraz wydziały remontowo - usługowe winny dokładnie „rozliczać się" przed użytkownikiem a więc w tym przypadku przed oddziałami produkcyjnymi walcowni z zakresu, jakości i kosztów wykonanych remontów i przeglądów poszczególnych urządzeń.

5. Rozliczenie się wykonawców przed użytkownikiem z zakresu wykonywanych remontów i przeglądów w przypadku gdy wykonawcami są wydziały remontowe huty bądź przedsiębiorstwa zewnętrzne winno polegać przede wszystkim na szczegółowej analizie faktycznego czasu trwania remontów i ilości przepracowanych roboczo - godzin oraz wykonania zakresu rzeczowego prac remontowych w stosunku do ustaleń planowych.

W razie stwierdzenia niewykonania pełnego zakresu rzeczowego remontów oraz przedłużenia czasu ich trwania oddziały produkcyjne oraz służba utrzymania ruchu walcowni winny dokonać odpowiednich uwag w protokołach odbioru w trakcie przyjmowania agregatów po remoncie. Stwierdzone niedociągnięcia w wykonaniu remontów i innych usług winny znaleźć swój wyraz w odpowiednio skorygowanych kosztach ponoszonych przez walcownię z tego tytułu.

Współpraca Walcowni z innymi wydziałami na zasadach międzywydziałowego rozrachunku stwarza często szereg trudnych problemów w zakresie sposobów regulowania wzajemnych zobowiązań. Sprawy te były dotąd regulowane na podstawie dwustronnych umów. Obecnie umowy określające warunki współpracy w systemie rozrachunku międzywydziałowego zostaną ujęte w tzw. „Kodeksie umów", określającym zasady rozliczeń wydziałów z tego tytułu.

Działalność służb utrzymania ruchu wiąże się ściśle z innym bardzo istotnym problemem w systemie rozrachunku wewnątrzwydziałowego a mianowicie z gospodarką materiałową. Sprawa ta zostanie omówiona w następnym artykule, poświęconym temu zagadnieniu.

mgr MARIAN ĆWIĄKAŁA

Mój koń

JAN STEFANIK
przewodniczący Rady Zakładowej Kombinatu

Gdy się przez wiele godzin dziennie pełni niełatwe obowiązki przewodniczącego Rady, załatwia setki spraw, dziesiątki interwencji — chwile wypoczynku są szczególnie drogie.

Tow. Stefanik znajduje odprężenie przede wszystkim w sporcie. Jest wytrwałym kibicem piłkarskim (możemy zdradzić, że jedenastka krakowskiej Wisły cieszy się jego dużą sympatią) nie opuszcza spotkań pięściarskich. Bokserami Hutnika interesuje się bardzo blisko, życzy im samych zwycięstw na ringu.

Mgr inż. STANISŁAW KWIATKOWSKI

Przykładem na to, jak różne mogą być zainteresowania na własny, prywatny użytek, może być inżynier odlewnik Stanisław Kwiatkowski. Jego pasją jest rysowanie map geograficznych. Temu zajęciu, które dla niejednego mogło by wydawać się super nudnym, potrafi poświęcić wiele wolnych chwil.

A mapy, to jednocześnie i turystyka. Takie hobby łatwiej już nam zrozumieć bowiem sami połknęliśmy także bakcyla uroczych turystycznych wędrówek. Inż. Kwiatkowski jest ponadto zapalonym szachistą.

OD REDAKCJI

Na życzenie Witolda Studentkowskiego wyjaśniamy, że nie jest on lekarzem, lecz felczerem medycyny. Pisaliśmy o ww. w jednym z niedawnych „koników".

Głos MŁODYCH

Własny klub

Mieć klub, który urządziła rada zakładowa, lub dyrekcja za pieniądze przedsiębiorstwa, to żadna sztuka. Na pewno więcej satysfakcji i zadowolenia dostarczy wypicie kawy czy herbaty w klubie zorganizowanym przez siebie samego. Tego zdania są przynajmniej ZMS-owcy ze Szkoły Rzemiosł Budowlanych. Znaleźli oni w szkole niewielki pokoik, w którym urządzili klub młodzieżowy.

Za zdobyte w czasie lata pieniądze kupiono radio, adapter a resztę mebli wykonają uczniowie we własnym zakresie na zajęciach warsztatowych. Już niedługo, po lekcjach, gdy w głowie aż huczy od trudnych zadań matematycznych i fizycznych — będzie można chwilę odpocząć w przyjemnym kąciku urządzonym własnymi rękami.

Zamiast gadania, konkretna robota

Grupa działania ZMS w Dzielnicowym Zarządzie Budynków Mieszkalnych ma to do siebie, że znacznie mniej tu gadania, więcej za to konkretnej pracy.

Latem, kiedy inne grupy przez bardzo długi czas omawiały na zebraniach plan akcji letniej (po to żeby niewiele z tego zrobić) w DZBM zabrano się do konkretnej roboty. Zgłosili się chętni, pomyślano o funduszach, przygotowano sprzęt i hejże na piękne jeziora mazurskie. Niestety, idylla trwała tylko 2 tygodnie — wspominają dziś uczestnicy obozu.

Przyszła jesień, trzeba było zatem pomyśleć o długich wieczorach, o wypełnieniu wolnego od pracy czasu. Otwarty niedawno klub nadaje się do tego znakomicie. Utworzono zespół muzyczny, który nie tracąc czasu zabrał się do pracy. Przyjemny był moment dla załogi DZBM, kiedy do sylwestrowego tańca zagrała własna orkiestra. Przyjemność była tym większa, że dzięki temu sylwestrowy „ubaw" kosztował zaledwie kilkadziesiąt złotych. W ogóle organizowanie wieczorków przestało być problemem.

Koledzy z DZBM nie myślą poprzestać na zespole muzycznym. W swoich planach mają także inne zespoły, lecz o nich na razie sza.

W ZSZ zdobywają prawo jazdy

Kto, jak kto, ale młodzież przede wszystkim marzy o tym, by kiedyś dosiąść stalowego rumaka i pomknąć choćby na... koniec świata. A że posiadanie własnego motocykla jest dziś rzeczą zupełnie realną, już w szkole myślą niektórzy o zdobyciu prawa jazdy, żeby potem nie mieć żadnych kłopotów z „ujeżdżaniem" własnej maszyny. Właśnie w Zasadniczej Szkole Zawodowej około 60 młodych chłopców kończy kurs motocyklowy. Zajęcia teoretyczne mają za sobą, pozostały jeszcze tylko próbne jazdy i egzamin. Życzymy powodzenia szczególnie w odpowiedziach na pytania dotyczące znaków drogowych.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza dobiega końca

Trwająca od blisko 2 miesięcy kampania sprawozdawczo-wyborcza dobiega końca. Odbywają się ostatnie zebrania w grupach i konferencje zakładowe. Omawia się na nich dotychczasową pracę ZMS i perspektywy działalności organizacji w najbliższych miesiącach. Konferencja Dzielnicowa odbędzie się w lutym.

Wystawa prac J. Suberlaka

Portret poety J. Harasymowicza. Fot. J. Suberlak

Okres zimowy a raczej początków zimy nie obfitował w Nowej Hucie w większe atrakcje kulturalne w salach wystawowych. Dopiero zorganizowana ostatnio wystawa amatorskich prac fotograficznych **J. Suberlaka** przerwała monotonię, odbijając się szerszym echem wśród licznych już bardzo bywalców Klubu MPiK. Dobrze się więc stało, że ta najruchliwsza w naszej dzielnicy placówka kulturalna użyczyła swej sali wystawowej na tego rodzaju ekspozycję. Wcale obfity już dziś dorobek artystyczny J. Suberlaka reprezentują najtrafniej studia portretowe i nastrojowe pejzaże, aż po niemal bułhakowską jesień włącznie. Ciekawe ponadto są poszukiwania oryginalnych tematów i udane próby operowania światłem i cieniem.

Doskonały fotogram, portret kobiety przy zapalonej świeczce, dowodzi rzetelnego talentu tego już nie amatora oczywiście, lecz dojrzałego artysty. Umiejętność wyszukania ciekawego tematu, wygrania go do końca i dobra technika zdjęć kwalifikują już dziś prace J. Suberlaka do rangi ekspozycji wystawowych w każdej sali nawet najbardziej niedostępnej.

Szkoda tylko, że nie zdążono już pod koniec roku wydrukować katalogu prac wystawowych w Klubie MPiK. Ułatwiłby on zwiedzającym zapoznanie się z fotogramami także od strony technicznej (dane można było podać w katalogu). Miejmy nadzieję, że wystawa J. Suberlaka nie zamknie dobrego, choć krótkiego okresu ożywienia w sali wystawowej Klubu MPiK, oraz, że dalsze dzieła tego fotografika spotkamy wkrótce w tym samym lub innym równie eksponowanym miejscu. K.

2.400 dzieci hutników z Nowej Huty wyjedzie w br. na kolonie letnie

Już teraz w zimie na warsztacie Rady Zakładowej i Działu Socjalnego HiL znajduje się przygotowanie kolonii na lato bieżącego roku.

Przewiduje się np., że już w najbliższych latach liczba dzieci pracowników huty, które objęte będą akcją kolonijną wzrośnie z 2-ch tysięcy do ok. 4-ch tys. W lecie tego roku udział w koloniach weźmie ok. 2.400 dzieci.

Radiostacja „Olga Mała"

(Dokończenie ze str. 4)

rów niemieckich, którym jakiś wyższy oficer pokazywał coś na mapie.

Oficer wykładowca zamilkł na widok nieoczekiwanego przybysza i wpatrzył się w Sendora zdziwionymi, wybałuszonymi oczami. Pozostali oficerowie z przerażeniem poderwali się z miejsc — jak gdyby zobaczyli samego diabła. Przez parę chwil zapanowała martwa cisza. W końcu Sendor przerwał to kłopotliwe milczenie. Jąkając się i drżąc z wrażenia a także i ze strachu, pokazał oficerom kartkę, dopytując się jednocześnie o znajomego Niemca i o rower.

Oficerowie obskoczyli go w koło i zaczęli się wypytywać przy pomocy tłumacza, w jaki sposób dostał się do fortu i co on jest za jeden. Sądził, że Niemcy nie dali wiary jego tłumaczeniom. Ale oficerowie wyprowadzili go niezwłocznie spowrotem. Po drodze wymyślali wartowników. Gdy doszli do pierwszej bramy, tuż przy ulicy, przemknął się za plecami wyprężonego na baczność wartownika i wskoczył w tramwaj jadący akurat w stronę Krakowa. Mógł powiedzieć, że tym razem wywiad udał się nadspodziewanie dobrze. Dokonał dokładnego rozpoznania fortu. Nic szczególnego w nim się nie znajdowało. Ot, po prostu kilka samochodów i warsztaty naprawcze, no i wspomniana sala wykładowa w budynku fortecznym. Ale i o tym trzeba było zawiadomić „Kijów", gdyż potrzebne to było do całości rozpoznania.

Mimo ciągle grożącego niebezpieczeństwa ze strony „Józka" działalność wywiadowcza przybierała na sile coraz bardziej. „Centrum" w Kijowie otrzymywało coraz to nowe wiadomości, tak odnośnie wspomnianych fortów, jak i rozlokowanych magazynów, wojska, umocnień itp. Ale niebezpieczeństwo groziło również i z innej strony. Niemcy przecież szukali w eterze tej radiostacji a mogli też przypadkowo wpaść na jej trop. Jednego razu, nie wiadomo skąd, znalazło się w obejściu Sendorów dwóch feldfebli niemieckich. Prawdopodobnie ochrona ich nie zauważyła. A w tej samej właśnie chwili Olga nadawała wiadomości dla „Centrum" i charakterystyczny głos radiostacji słychać było w całym obejściu. Szczęśliwym trafem gospodarz posiadał małego psa. Był to mieszaniec — ni pinczerek, ni kundel. Pies nie znosił Niemców. Ujrzawszy feldfebli, rozszczekał się piskliwie i zajadle. Sendor wyjrzał do sieni by zobaczyć co się dzieje i nagle zobaczył Niemców. A tymczasem Olga na strychu nie przerywała nadawania. Niemcy weszli do mieszkania, pies szczekał coraz przeraźliwiej; w jego ujadaniu zagubiły się odgłosy pracującej radiostacji.

Nie wiedząc co robić dalej, nie znając celu wizyty Niemców, gospodarz poczęstował ich kawą. Ci nie chcieli pić. Wobec czego naładował im do torb polowych jajek, a w międzyczasie bił psa miotłą, aby ten szczekał dalej. Niemcy ucieszeni jajkami odeszli. W kilka sekund potem Olga, nie wiedząc o niczym, zakończyła nadawanie informacji.

Innym znów razem niemiecka radiostacja podsłuchowa znajdowała się po drugiej stronie Wisły, na wprost domu Sendora. BCh-owcy z ochrony obserwowali Niemców z zarośli i kurczowo ściskali broń w dłoniach. Sądzili, że Niemcy natrafili na ślad radiostacji. Chłopcy gotowi byli na wszystko. Gotowi byli przyjąć walkę, zatrzymać Niemców, aby radiostacja oraz ludność Chałupek mogły się ewakuować. Wiadomym przecież było, że w razie nakrycia, cała wieś zostałaby zniszczona. Niemcy jednak Wisły nie przeszli. Przetrząsnęli, przekopali cały cmentarz w Grabiu za Wisłą, nic nie znaleźli i odjechali.

Sytuacja stawała się coraz gorsza. Niemieckie radiostacje nie próżnowały. Poszukiwania Niemców zbliżały się coraz bardziej do domu Sendora. Trzeba było jak najprędzej przenieść radiostację na inny teren. Nie była to jednak sprawa łatwa.

Sendor zmówił się ze swoim szwagrem *Michałem Chudziakiem*, który był członkiem AL. Do Chudziaka często przychodził sekretarz PPR i jednocześnie dowódca okręgu X — GL i AL Kraków i organizator oddziału GL im. Waryńskiego tow. *Józef Zając* ps. „Michał" wraz z żoną ps. „Wala". Zresztą i „Michał" i „Wala" znali dobrze Sendora. Często tak u Chudziaków jak i u Sendorów odbywały się odprawy sztabu oddz. AL im. Waryńskiego. Domy Sendora i Chudziaków były nie tylko punktami kontaktowymi dla „Michała", „Wali" i innych działaczy PPR, lecz często stawały się dla tych ludzi, zmuszonych do ciągłego ukrywania się, domami rodzinnymi. Matka Sendora, staruszka, opiekowała się nimi jak swoimi dziećmi. Chroniła ich i pilnowała, gdy odbywali narady. Nic więc dziwnego, że współpraca BCh-owców z AL-owcami była ścisła. Pomagano sobie nawzajem w każdej sytuacji. I nic więc dziwnego, że w tej sytuacji Sendor zwrócił się o pomoc do dowódcy oddziału AL do „Michała" i do tow. „Bronka" *Pawlika*.

Michał przyrzekł pomoc. Zażądał jednak od Sendora gwarancji odnośnie autentyczności tej radiostacji. Sendor zaręczył swoją głową. W końcu maja 1944 r. w Zielone Świątki, Olga i Hanka spakowały radiostację. Przetransportowaniem radiostacji kierowała „Wala" *Walentyna Zając*. W Krakowie pomagał „Michał". Najpierw radiostację umieszczono w okolicach Krzeszowic, a w kilka tygodni potem została przetransportowana do Rybnej, gdzie znajdowała się pod ciągłą ochroną oddziału Gwardii Ludowej im. Waryńskiego.

Lecz przeniesienie radiostacji na inny teren nie rozwiązywało jeszcze całkowicie sprawy. Ciągłą groźbą dla ludności Chałupek było istnienie „Józka". Aby więc uchronić ludność Chałupek przed konsekwencjami, jakie groziły za ukrywanie radiostacji, dowództwo GL postanowiło go zlikwidować.

Do wykonania wyroku zostało wyznaczonych dwóch młodych Gwardzistów z Rybnej „Janek" i „Franek". W piękną czerwcową niedzielę 1944 r. na ulicy Mogilskiej spotkało się czworo ludzi. Dwie kobiety i dwóch młodych mężczyzn. Kobiety, to „Wala" i „Hanka" a mężczyźni, to „Janek" i „Franek". Wala miała pokazać chłopcom, gdzie mają wykonać wyrok i w jakim kierunku mają się wycofywać, aby ujść bezpiecznie ewentualnej pogoni Niemców. Hanka miała natomiast wskazać „Józka". Zgodnie z instrukcją wyrok miał być wykonany na ul. Ładnej. Po jego wykonaniu chłopcy mieli przeciąć ul. Mogilską, wpaść w ulicę na wprost, a następnie dostać się przez pola do Łęgu i na drugą stronę Wisły.

Nim przystąpiono do omawiania tego planu, Hanka nagle krzyknęła głośno „chłopcy, to ten". Wala zaklęła w duchu na Hankę i pomyślała, że teraz właściwie wszystko się już pokręciło. „Józek", który właśnie przechodził ulicą dosłyszał okrzyk Hanki i jednocześnie zauważył całą czwórkę. Z miejsca domyślił się o co chodzi. Postawił kołnierz płaszcza, nacisnął kapelusz na oczy i zaczął się szybko oddalać w głąb ul. Mogilskiej. Janek i Franek natychmiast poszli za nim. „Józek", czując, że im nie ujdzie, przystanął przed wystawą sklepową, naprzeciwko „Wandera". „Janek" i „Franek" stanęli po obu jego stronach i wezwali by szedł razem z nimi, gdyż chcą z nim porozmawiać. Ten z kolei prosił ich by dali mu spokój w zamian za co odwdzięczy się im za to pieniędzmi. „Wala" i „Hanka szły tuż za nimi, przysłuchując się pilnie rozmowie.

Za młynem na Wieczystej przy ul. Ładnej „Józek" zaczął uciekać. Kule Gwardzistów były jednak szybsze. „Józek" padł martwy na ziemię. Po zrewidowaniu kieszeni, zabraniu dokumentów, chłopcy zaczęli się wycofywać. Lecz zamiast uciekać zgodnie z instrukcją pobiegli w stronę wiaduktu kolejowego a następnie w kierunku Dąbia. Na ulicy wszczął się rwetes. Ludzie zaczęli krzyczeć, że bandyci zabili kogoś. Zaczęto wskazywać na „Franka", że „ten w jasnej marynarce, to bandyta". W ślad za chłopcami pobiegli Niemcy z młyna i z pobliskich koszar. Widząc, że nie ujdą pogoni, chłopcy skryli się w jednym z podwórzowych klozetów na ul. Kosynierów. Niemcy jednak ich zauważyli. Chłopcy zdążyli zniszczyć dokumenty i utopić broń. W chwilę potem serie z niemieckich automatów pozbawiły ich życia.

Oprócz kilku wtajemniczonych, nikt nie wiedział co to była za strzelanina. Ludzie snuli na ten temat różne przypuszczenia. Na ogół twierdzono, że zabito jakichś Ukraińców. Niemcy także niczego się nie dowiedzieli. W ten sposób została zlikwidowana groźba wisząca nad Chałupkami. Kosztowało to jednak życie dwóch młodych Gwardzistów.

W kilka tygodni później do Józefa Zająca ps. „Michał" zgłosił się nieznany człowiek. Widać było po nim, że przebył długą podróż. Przedstawił się jako nowy dowódca radiostacji. Samolot jednak zbłądził i dokonał zrzutu w okolicach Sosnowca. On natomiast całą drogę do Krakowa przebył piechotą, no i wreszcie udało mu się znaleźć „Michała". Człowiek ten wyglądał sympatycznie, i budził zaufanie, ale w konspiracji trzeba być ostrożnym. „Olga" nadała wiadomość do „Kijowa", który potwierdził prawdziwość osoby nowego komendanta. Był to *Aleksiej Szapowałow*.

Odtąd działalność radiostacji wzmogła się jeszcze bardziej. Zaczęto krok po kroku rozgryzać wszystkie niemieckie umocnienia, plany zaminowania terenu, plany zaminowania Krakowa. Wreszcie rozpoznano fort na Pasterniku, który połączony był kablami ze wszystkimi dzielnicami Krakowa. Wystarczył tylko jeden ruch odpowiednim włącznikiem, a całe dzielnice Krakowa wyleciałyby w powietrze.

Wiele pracy kosztowało przeprowadzenie tego rozpoznania. Trzeba było krok po kroku mierzyć długość kabla, tereny fortów itp. potem przeliczać to na centymetry, metry, kilometry. — Oprócz tego należało przeprowadzać rozpoznanie, zbierać plany zaminowania Krakowa, znaki rozpoznawcze jednostek, kontrolować węzły kolejowe i transporty zdążające na wschód. Sytuacja była dość ciężka. Niemcy w Krakowie kontrolowali prawie wszystkich. W tym wypadku nie było innych możliwości przesyłania meldunków jak poprzez kobiety z małymi dziećmi. Meldunki te najczęściej były ukrywane w pieluszkach i odzieży dziecięcej. Była to bardzo trudna i mozolna praca. Wiele zasług w tym dziele położyli nasi znajomi, Sendor, Wala, Michał i wielu bezimiennych BCh-owców i GL-owców. Nie przypadkowo też, wojska radzieckie zajęły Kraków nie frontowym uderzeniem, ale uderzeniem z tyłu, od zachodu, od strony Pasternika, gdzie w forcie uszkodzono najpierw izolacje, które miały zniszczyć Kraków. Właśnie do tego przyczyniła się radiostacja Olgi i Szapowałowa wraz z grupą AL im. L. Waryńskiego, której meldunkami kierował się sztab frontu marszałka Koniewa.

HENRYK SOLARZ

Na torach kolejowych czyha śmierć

Najwięcej wypadków u nas w hucie zdarza się chyba w Transporcie Kolejowym i na torach. Są to jednocześnie także wypadki najcięższe. Wystarczy powiedzieć, że w jednym tylko 1959 roku było tych wypadków 210, w tej liczbie dwa śmiertelne i ok. 30 — ciężkich. A więc wniosek: śmierć jeszcze ciągle porywa najwięcej ofiar spośród kolejarzy, panoszy się wszechwładnie na torach, czyha na chwilę ludzkiej nieuwagi.

BRAK SKRAJNI

Przepisy mówią wyraźnie, że tory kolejowe i pewien ściśle określony obszar po obu ich stronach powinien być w o l n y. Przejeżdżający parowóz lub cały skład, powiedzmy kadzi z wrzącą surówką — musi mieć wolną drogę i teren umożliwiający swobodny przejazd. Nazywa się to w kolejarskim języku przepisową s k r a j n i ą.

Zabrakłoby miejsca w tym reportażu na wymienienie dziesiątków, ba nawet setek przykładów pogwałcenia przepisów w sprawie skrajni. Bezpośrednie sąsiedztwo torów tarasowane jest systematycznie we wszystkich rejonach huty, raz krócej, innym znów razem całymi miesiącami. Przy torach leżą porwane liny stalowe, gruz, cegły, pył wielkopiecowy, strużyny żelaza, słupy. Kolejarze wiedzą czym to grozi drużynom manewrowym, zwłaszcza w okresie zimy, wzywają więc ciągle niedbalców do uprzątnięcia skrajni torów. Najczęściej niestety z minimalnym skutkiem. Wiele miesięcy np. musieli domagać się usunięcia potężnego słupa oświetleniowego tarasującego skrajnię pomiędzy striperownią a halą Walcowni Zgniatacz. W sierpniu zaczęła się ta batalia, a zakończyła dopiero ostatnio...

Trudno doprawdy o odpowiedź czego tu więcej: *nieświadomości i lekkomyślności*, czy też *oburzającej nonszalancji?*

Kamera aparatu fotograficznego pomogła nam, jak zwykle wiernie, utrwalić dla „potomności" kilka pouczających obrazków. Oto one.

Ludzie chodzący po torach, (zdjęcie nr 1) to u nas nic nowego ani niezwykłego. Możemy zobaczyć ich o każdej porze dnia, w każdym niemal rejonie huty. Zupełnie jakby nie było doskonałych chodników. A przecież na torach jest tak łatwo o wypadek. Po co lekkomyślność i brawura, czy nie lepiej nadłożyć nieco drogi, ale czuć się swobodnie i bezpiecznie?

Po stronie żużlowej Wielkich Pieców (zdjęcie nr 2) wije się przy torach niczym potężny wąż boa, stalowa lina od urządzeń zasypowych, wyrzucona w czasie remontu III pieca. Ten kolejarz miał pecha, potknął się na „zawalidrodze" i leży na torach jak długi. Dobrze chociaż, że zdołał podnieść się zanim nadjechał zestaw żużlówek... Tym razem wypadku nie było, ale ludziom odpowiedzialnym za karygodne pozostawienie liny warto by „kropnąć" mandat w wysokości kilkuset złotych. Nie im jednym zresztą...

Nim spostrzeżesz wyłaniającą się zza obiektu lokomotywę (zdjęcie nr 3) i nim przeskoczysz zwały gruzu, może już być za późno. Toteż wiele drużyn manewrowych zmuszonych stąpać w swojej pracy po torach żyje stale z duszą na ramieniu. O, proszę zobaczyć w konkretnym przypadku co znaczy brak skrajni! (zdjęcie nr 4). Nie chcielibyśmy raczej być w skórze uprawiających tę przymusową gimnastykę...

A W NOCY NA TORACH CIEMNOŚCI EGIPSKIE

Brak właściwej skrajni daje się kolejarzom dotkliwie we znaki przede wszystkim w nocy, kiedy to ciemności egipskie zalegają tory. Niebezpieczeństwo wypadku urasta wtedy do potęgi. Jeden fałszywy krok, jedno potknięcie na zalegających tory rupieciach grozi wtedy wpadnięciem pod pociąg. Parę już razy zanotowały kroniki bhp wypadek przy pracy z tego powodu, nie widać jednak ciągle zmiany sytuacji na lepsze. Przekonaliśmy się o tym towarzysząc niedawno służbie bhp naszej huty w nocnej kontroli stanu oświetlenia torów kolejowych w rejonie kombinatu. Plonem tej wyprawy jest pękaty zeszyt notatek i uwag.

Zacznijmy od Stalowni. Stwierdzamy tu słabe oświetlenie torów parku chłodzenia wlewnic. Tory w rejonie składowiska wlewków są w ogóle nie oświetlone, co przy dużym nasileniu prac manewrowych na tym odcinku jest bardzo niebezpieczne. Obie przybudówki wjazdowe do hali lejniczej Stalowni oświetlone nadzwyczaj skąpo, w mroku trudno dostrzec przechodzących o kilka kroków ludzi. Należałoby zwrócić uwagę, że na odcinku tym zdarzył się już wypadek śmiertelny. Reflektory umieszczone na dachu obiektu nr 32 wydają się nikomu nie potrzebną dekoracją. Nie świecą bowiem zupełnie.

(1)

(2)

(3)

(4)

Przechodzimy teraz do rejonu Wielkich Pieców. Przejście wzdłuż toru nr 7 utrudnia brak skrajni. Potykamy się o zwały żużla. Począwszy od nastawni dyżurnego ruchu w kierunku Wielkich Pieców zupełne ciemności. Tory nr 123, 124, 125, 127, 223 i 224 nie są w ogóle oświetlone. Ponadto skrajnia toru nr 126 zasypana węglem. W pobliżu maszyn rozlewniczych oświetlenie również bardzo nikłe. Biorąc pod uwagę duże zaparowanie terenu stwarza to niebezpieczeństwo wypadku. Żarówki tłuczone są odpryskami gąsek, należałoby więc zabezpieczyć źródło światła siatkami ochronnymi. Na torach nr 30 i 34 — wzgórza pyłu wielkopiecowego. Na każdym niemal kroku w tym rejonie napotykamy na brak przepisowej skrajni, na bardzo poważne zaniedbania.

j.d.

foto: J. Brożek

Pomoc w walce z alkoholizmem jest konieczna

O zgubnych wpływach alkoholu na organizm ludzki nie trzeba wiele pisać. Słyszymy niemal codziennie o przykrych, a czasami wręcz tragicznych skutkach tego niebezpiecznego nałogu, który nierzadko doprowadza do ruiny zdrowie, powoduje rozkład rodziny, unieszczęśliwia dzieci. Mimo wieloletniej akcji prowadzonej w kraju, a zmierzającej do zwalczenia pijaństwa, mimo szeregu zakazów, zarządzeń i obostrzeń, ta poważna choroba społeczna stanowi nadal nierozwiązany problem. Brak jest w naszym społeczeństwie zrozumienia powagi sytuacji, przeważnie nie zdajemy sobie sprawy z wpływu alkoholizmu nie tylko na życie prywatne, ale i gospodarcze, ponoszące z tego powodu niepowetowane straty.

Komisja przeciwalkoholowa, działająca w Hucie im. Lenina nie ma w swej pracy ułatwionego zadania. Napotyka na wiele trudności i oporów nie tylko ze strony chorych i ich rodzin, ale także kierowników wydziałów, biorących często w obronę nałogowych alkoholików. Jak wynika z relacji przewodniczącej komisji — dr Wrześniewskiej, w poradni zarejestrowanych jest 40 osób wymagających stałego leczenia, podczas gdy faktycznie tylko siedmiu chorych przychodzi systematycznie na zabiegi. Winę za to ponoszą oczywiście w pierwszym rzędzie sami pacjenci, lekkomyślnie uchylający się od kuracji, ale również ich żony, które niejednokrotnie lekceważą sobie tę groźną w skutkach chorobę.

Pomoc w tych wypadkach ze strony komitetu i dyrekcji jest bardzo trudna. Nie zawsze celowe jest np. zwalnianie z pracy alkoholików, co może doprowadzić do tragicznych następstw, nie mówiąc już o tym, że w takiej sytuacji najbardziej cierpią rodziny chorych. Zastosowanie przymusu leczenia także nie jest takie proste. Trzeba by w tym celu zorganizować cały aparat administracyjny, czuwający nad tą sprawą i doprowadzający chorych do poradni. Ponieważ to na razie nie jest możliwe do zrobienia, słuszny wydaje się wniosek dr **Wrześniewskiej**, wysuwający konieczność stworzenia specjalnego etatu asystenta społecznego, którego zadaniem byłoby przeprowadzanie wywiadów w domach alkoholików i w miejscach ich pracy, czuwanie nad tym, aby wszyscy potrzebujący leczenia kierowani byli bezwzględnie do istniejącej na terenie kombinatu poradni. Pismo w tej sprawie wystosowano już do Dyrekcji naszej huty, która przypuszczalnie rozpatrzy je wnikliwie i zgodnie z potrzebami.

W radykalnym leczeniu chorych istnieją również duże przeszkody. Są alkoholicy, których stan zdrowia wymaga natychmiastowego skierowania ich do zamkniętego zakładu. Niestety, w pobliskim Kobierzynie brak jest potrzebnej ilości miejsc, co w efekcie uniemożliwia przyjęcie chorych. Skutek jest fatalny. W tym czasie bowiem alkoholik nie pracuje, nie leczy się i popada coraz głębiej w nałóg pijaństwa. A jeśli nawet potrzebujący pomocy zostaje do zakładu przyjęty, to przebywa w nim zbyt krótko — także z powodu braku miejsca — i takie leczenie nie daje spodziewanych rezultatów. Z tych faktów wynika, że budowa sanatorium zakładowego nie tylko dla gruźlików, ale i dla alkoholików, jest problemem niezwykle palącym. Na ten cel fundusze powinny się znaleźć.

Komisja przeciwalkoholowa nastawia się obecnie na szeroką działalność propagandową. Na wydziałach i w radiowęźle wygłaszane będą pogadanki, w różnych punktach Nowej Huty zostaną naklejone specjalne plakaty antyalkoholowe, co zostanie również zrobione w lokalach sklepowych. W dni zakazu sprzedaży wódki członkowie komisji będą kontrolować zakłady gastronomiczne, sprawdzając przestrzeganie zarządzeń.

W lutym, miesiącu bhp, w pracy propagandowej wezmą też czynny udział członkowie komisji przeciwalkoholowej.

Trzeba zaznaczyć, że dużą pomoc komisji okazuje dział kadr i organa MO. Niestety nie da się tego powiedzieć o kierownictwach wydziałów, o czym już wspominaliśmy. Jest rzeczą jasną, że bez współudziału wszystkich zainteresowanych w sprawie zwalczania alkoholizmu nie osiągniemy spodziewanych wyników i na to potrzeba zwrócić szczególną uwagę. Tej niebezpiecznej choroby społecznej nie wolno nam bagatelizować!

BS

CZYTELNICY piszą

Szanowna Redakcjo!

Za Waszym pośrednictwem proszę OZR huty o interwencję w następującej sprawie. Zapytuję, dlaczego często w barze (Stalownia) brak jest pieczywa, nie mówiąc już o innych artykułach spożywczych. Gdy prosiłem o książkę zażaleń sprzedawczyni odpowiedziała mi „nie ma". Nadmieniam, że jest to już drugi wypadek odmówienia mi książki zażaleń. Prosiłem już o nią pół roku temu, lecz też nie otrzymałem. Wydaje mi się, że coś w tym barze jest nie w porządku.

STAŁY CZYTELNIK
(nazwisko znane Redakcji).

Kalejdoskop filmowy

W najbliższych dniach wejdą na ekrany kin nowohuckich ciekawe filmy, z których dwa przedstawiamy dziś Czytelnikom.

1. **„WICEHRABIA DE BRAGELONNE"**, to pasjonujące dzieje bohaterów Dumasa, znanych nam już częściowo z „Trzech muszkieterów" Powieści tego świetnego i popularnego pisarza kryją w sobie nieprzeciętne walory filmowe. Stanowić będą zawsze podstawę popularnego i rozrywkowego kina, dzięki wartkości powieściowej narracji, intrygi i gwałtownych konfliktów, zmienności sytuacji i romantyczności bohaterów. Film zrealizowany został w kolorach naturalnych i w panoramie, co w sumie składa się na atrakcyjne dla oka widowisko, które amatorom filmu dostarcza nielada emocji i wrażeń. To wszystko, co zyskało kino w ubiegłych dziesięcioleciach swego rozwoju — dźwięk, barwę, panoramę, znajduje jak najbardziej celowe zastosowanie właśnie przy inscenizacji kostiumowego, przygodowego romansu.

Scena z filmu „Niepotrzebny"

Ekran panoramiczny ukazuje tu swe niecodzienne zalety, przede wszystkim w scenach potyczek, gonitw, pojedynków, rozegranych przez reżysera *Fernando Cerchio* z dużą swadą i humorem. W rolach romantycznych kochanków, których miłość triumfuje ponad intrygami wrogów, występują śliczna *Dawn Addams* i popularny *Georges Marchal*.

Scena z filmu „Wicehrabia de Bragelonne"

2. *Madelaine Robinson* i *Frank Villard*, których widzimy na fotosie, to odtwórcy głównych ról we francuskim dramacie obyczajowym „*NIEPOTRZEBNY*". Są to dzieje prostytutki i związane z tym smutne życie jej synka Simona. Zarówno scenarzysta *Henri Jeanson*, jak i reżyser *Jean Dalannoy* są zbyt doświadczonymi realizatorami, by nie zdawać sobie sprawy, że ten temat grozi ześlizgnięciem się ku taniemu melodramatowi. Mimo to nie zrezygnowali z najbardziej ryzykownych chwytów, przejaskrawiając konflikty i sytuacje, oraz wprowadzając do akcji wiele momentów graniczących z „kryminalną sensacją". Egzamin wypadł jednak jak najlepiej. Poza celnością rysów obyczajowo-środowiskowych w tonie Maupassanta, walorem filmu jest na pewno próba pokazania brudnych, brutalnych spraw widzianych oczyma dziecka, a w końcu czynne zaangażowanie jedenastoletniego chłopca w walce o matkę, która padła ofiarą cynicznego wyzyskiwacza.

Kreacja *M. Robinson* dodaje całości wiele dramatyzmu i jest dużym osiągnięciem tej zdolnej aktorki. Trudną i odpowiedzialną rolę ma kilkunastoletni *Pierre Michel Beck*, chłopiec o smutnych oczach, który z powierzonego mu zadania wywiązał się znakomicie. (bs)

„Wersalik" czyli klub z prawdziwego zdarzenia

Największym powodzeniem cieszy się brydż

Utarło się przekonanie, że bardzo trudno ściągnąć ludzi do miejsc zbiorowego, kulturalnego wypoczynku. Nowa Huta uchodzi za miasto, którego mieszkańcy są towarzysko oszczędni, najchętniej przebywają w czterech ścianach własnego domu a z lokali publicznych cenią sobie jedynie lokale gastronomiczne.

Kłam takiemu mniemaniu zadaje m. in. klub osiedlowy „Wersalik" — od lat kilku dobrze zorganizowane i chętnie odwiedzane miejsce spotkań mieszkańców Osiedla A-Zachód i „okolic". Do klubu chodzą ludzie w wieku bardzo różnym — dzieci, młodzież i starsi.

Co ich tam przyciąga? Niewątpliwie mocnym magnesem są seanse telewizyjne. Licznych zwolenników mają gry świetlicowe — bilard, szachy, ping-pong, a przede wszystkim brydż. Powodzeniem cieszył się zorganizowany w okresie przedkarnawałowym kurs tańca towarzyskiego. Rodzice zachwalają (niewątpliwie pod wpływem swoich pociech) dość często organizowane imprezy dla dzieci.

O powodzeniu klubu decyduje nie jego wyposażenie, które jest raczej typowe dla tego rodzaju lokali, ale miła i kulturalna atmosfera, jaką potrafił wytworzyć aktyw klubu z inż. Eugeniuszem Mackiewiczem, inż. Witoldem Małeckim, mgr Witoldem Niziołkiem na czele. Inwencja, pomysłowość, ofiarność tego zespołu ludzi zdobyła klubowi popularność, grono przywiązanych bywalców i środki na wyposażenie i utrzymanie klubu. Takiej atmosfery można życzyć wszystkim klubom, wszystkim „miejscom wypoczynku" w naszej dzielnicy.

n.

Przy stole bilardowym, „Grzybek" w niebezpieczeństwie...

Czarne wygrywają, ale to jeszcze nie przesądza „partyjki"

KSIĄŻKI • KSIĄŻKI

LEKTURA DLA NAJMŁODSZYCH

„Lacho z rodu Ha" Mariana Bielickiego, wydała „Nasza Księgarnia", cena 10 zł. Ilustracje do tej opowieści tybetańskiej opracował Mieczysław Majewski.

Książkę o starym Tybecie, o przygodach dzielnego Lacho — koczownika, napisał autor na podstawie swego kilkumiesięcznego pobytu w Tybecie w 1955 roku, we wsiach i koczowiskach, które w ogóle nie istnieją na mapie. M. Bielicki w sposób niezwykle ciekawy opisuje życie tamtejszej ludności, do której nie dotarła jeszcze cywilizacja, gdzie mieszkańcy żyją jak ich przodkowie na setkach tysięcy kilometrów kwadratowych pustynnych gór i płaskowyży.

„Paki-Pataki" Heleny Krajewskiej, wydał „Czytelnik", cena 10 zł. Są to wierszyki z ciekawymi ilustracjami Heleny i Juliusza Krajewskich.

„Wielkie przygody małego ancykrysta" Józefa Mortona, wydały „Iskry", cena 12 zł. Książkę ilustrował i okładkę projektował Romuald Klaybor.

„Roczniak" Merjorie Kinnan-Rawlings, wydała „Nasza Księgarnia", cena 30 zł, przekład Adama Galisa, wydanie II. Niezwykle ciekawa książka, która z pewnością zainteresuje młodych czytelników.

„Czerwony kwiatuszek" Siergieja Aksakowa w tłumaczeniu Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego, wydała „Nasza Księgarnia", cena 13 zł. Kolorowe ilustracje do tej uroczej książeczki wykonała Anna Sienkiewicz-Zieleniec.

Zielona droga dla entuzjastów wychowania fizycznego

Rozpoczął się już rok 1960, mający przynieść nam zdecydowaną poprawę stanu wychowania fizycznego wśród załogi huty i członków jej rodzin. Opieramy nasze optymistyczne przewidywania na następujących przesłankach:

- znacznym powiększeniu liczby działaczy, zajmujących się w. f., szczególnie wskutek działalności KF-ZMS, tj. włączenia się aktywu młodzieżowego,
- zabezpieczeniu niezbędnych, choć minimalnych środków finansowych na działalność, sprzęt, organizacje imprez w tym zakresie, poprzez dotowanie Ogniska TKKF, głównie z funduszu zakładowego i z funduszu związkowego huty,
- przeprowadzaniu wyraźnego podziału zadań pomiędzy KS „Hutnik", oddziałem PTTK i Ogniskiem TKKF, tj. organizacjami, zajmującymi się sportem i wych. fizycznym wśród członków załogi huty.

W ten sposób można będzie uniknąć błędów i niedociągnięć, które praktycznie uniemożliwiały dotychczas jakikolwiek szerszy rozwój wf na terenie Huty. Brak działaczy a często i zainteresowania ze strony organizacji społecznych oraz administracji, niedostatek środków finansowych nawet na najniezbędniejszy sprzęt i działalność, zdecydowane faworyzowanie sportu wyczynowego — oto nasze słabości odchodzące, miejmy nadzieję, bezpowrotnie z zakończonym 1959 r.

Mimo jednak tych przygotowań, nazwijmy je — organizacyjnych, jeszcze dosyć dużo pracy, konkretnej już, należy włożyć w najbliższym czasie, aby rozwój wf ruszył szybciej naprzód. Przekonuje nas o tym obecny sezon zimowy, niewiele różniący się na razie od okresu minionego.

Tak, jak poprzednio, nasi pracownicy (oraz ich rodziny) mogą korzystać z zajęć dwa razy w tygodniu na sali gimnastycznej szkoły nr 81 (osiedle A-11), na krytej pływalni MDK w Krakowie oraz z niedzielnych wycieczek autobusowych na narty. Obecnie dążeniem naszym winno być zwiększenie ilości ćwiczących zespołów i zorganizowanie zespołu ćwiczącego dżudo, którym interesuje się dość znaczna grupa pracowników.

Jednak na pierwszy plan wysuwa się bezsprzecznie umożliwienie jak najszerszego uprawiania sportów zimowych tj. narciarstwa i łyżwiarstwa. Dotychczasowy dosyć łagodny przebieg zimy uniemożliwia jazdę na nartach w okolicach Nowej Huty lub Krakowa, tak jak i przygotowanie naturalnego lodowiska na zalewie Dłubni. Miłośnicy narciarstwa mogą uprawiać ten piękny i zdrowy sport tylko w okolicach podgórskich, korzystając jak wspomniałem w pierwszym rzędzie z niedzielnych wycieczek autobusami huty do Zakopanego. Przewiduje się zorganizowanie specjalnych kursów narciarskich dla pracowników w domu wypoczynkowym huty w Żegiestowie w okresie lutego i ewentualnie marca (o ile dopiszą warunki atmosferyczne) oraz — co nie jest jeszcze pewne — w schroniskach górskich dla narciarzy zaawansowanych.

Do dyspozycji pracowników postawiony jest sprzęt, którym dysponuje głównie Oddział PTTK przy hucie. Ostatni okres mrozów umożliwił przygotowanie naturalnego lodowiska na zalewie Dłubni, gdzie będzie można również wypożyczać łyżwy. Przypuszczamy, że korzystać z niego będzie przede wszystkim nasza dziecIarnia czyli najmłodsi członkowie rodzin pracowników i w ogóle mieszkańców Nowej Huty.

Wreszcie w obecnym sezonie zimowym zarząd Ogniska TKKF zamierza zorganizować szereg rozgrywek i turniejów w popularnych grach świetlicowych jak: ping-pong, szachy i brydż — w ramach poszczególnych wydziałów i zakładów huty oraz jako rozgrywki międzywydziałowe i międzyzakładowe. Do tego celu zamierzamy wykorzystać lokale świetlicowe na terenie miasta a przede wszystkim Ognisko Młodych oraz DMR. Miłą atrakcją a zarazem przyjemnym środkiem propagandy winny stać się wieczorki towarzyskie i zabawa karnawałowa, organizowana również w tym okresie przez Zarząd Ogniska TKKF.

mgr J. CHOMA

NAJSILNIEJSZĄ DZIESIĄTKĘ HUTNIKA ZOBACZYMY JUTRO NA RINGU

Jak już informowaliśmy — w niedzielę, 17 stycznia pięściarze Hutnika rozegrają kolejne spotkanie o mistrzostwo II ligi. Przeciwnikiem ich będzie zespół warszawskiej Gwardii. Spotkanie odbędzie się w hali Hutnika, początek o godz. 11.

Na kilka dni przed meczem rozmawialiśmy na temat przygotowań pięściarzy z członkiem zarządu sekcji boksu JANEM KUBIKIEM. Zarówno pięściarze — oświadczył kol. Kubik — jak i wszyscy działacze zdają sobie sprawę z wagi zbliżającego się spotkania. Zawodnicy pilnie trenują, chcą bowiem nadrobić zaległości z okresu przerwy świątecznej. Szczególną aktywność na treningach wykazuje Słowakiewicz, który „pała żądzą rewanżu" na Walasku. Bardzo solidnie trenuje również Czajęcki, Olinger i większość drużyny.

W jakim zestawieniu wystąpi Hutnik w niedzielnym meczu?

Trudno dziś mówić o szczegółach. Pewne jest jednak, że dziesiątka, jaką zobaczymy w meczu z drużyną Walaska, będzie najsilniejszą, jaką kiedykolwiek dysponowaliśmy. Po raz pierwszy w rozgrywkach mistrzowskich wystąpi **Grządziela.** Ten zawodnik, znany już publiczności z meczów towarzyskich, będzie mógł walczyć o punkty. Zobaczymy również drugoligowy debiut **Włodzimierza Biela,** który nie startował w dotychczasowych spotkaniach mistrzowskich z powodu kontuzji. Prawdopodobnie wystąpi również (po raz pierwszy na własnym ringu) nowy zawodnik Hutnika w wadze muszej **Zalejski.**

Spotkanie nie będzie łatwe. Jak pamiętamy, w pierwszej rundzie nasi chłopcy przegrali w Warszawie 8:12. Musimy dążyć do tego, aby własny teren i publiczność przechyliły szalę na naszą korzyść. Przy niezwykle wyrównanym poziomie, jaki reprezentują wszystkie zespoły drugiej ligi, mocny doping może wiele zdziałać. Liczymy, że sympatycy boksu zjawią się w niedzielę w komplecie i kulturalnym dopingiem pomogą naszym zawodnikom w decydującym momencie.

*

Rezerwowa drużyna Hutnika rozegra jutro ostatnie spotkanie o mistrzostwo ligi okręgowej z Victorią w Jaworznie. Stawką tego meczu jest dalsza egzystencja w lidze okręgowej. Zwycięstwo a nawet remis ratuje zespół Hutnika przed spadkiem w

Nasz REMANENT spraw NIEZAŁATWIONE

Jak szydło z worka

Cegły, gruz, pogięte zardzewiałe żelastwo. Jakieś porzucone rozbite taczki, wystające z ziemi druty — oto obraz otoczenia niejednego obiektu w naszej hucie. O porządku mówi się stale, przypomina, pisze, nic jednak nie pomaga. Nie skutkują nawet kary od czasu do czasu nakładane na najbardziej obojętnych wobec nieładu ludzi.

Dopiero zima i śnieg zmieniły obraz, przykryły bałagan białą szatą, ale cóż, nie na długo. Zniknął bowiem śnieg, a spod śniegu wyjrzały jak przysłowiowe szydło z worka owe cegły, gruzy, druty, żelaza. Gdzie najwięcej tego można znaleźć, zapytacie?

Źle z porządkami ciągle w rejonie Stalowni, źle w Zakładzie Koksochemicznym, w Granulacji Żużla, w ZMO.

Czas najwyższy zabrać się za te niesławne remanenty z ubiegłego roku, czas uporządkować rejon huty, aby lśnił tak, jak na to zasługuje, ładem. **jd**

Zapomniana szatnia

Drogi Redaktorze!

Piszę w imieniu załogi Zakładu Koksochemicznego w sprawie bardzo dla nas wszystkich istotnej. Domyślacie się zapewne, że chodzi o niemal już historyczną sprawę szatni i łaźni. Obiekty te są po prostu niesłychanie ciasne, o właściwym korzystaniu z nich przez całą załogę nie może być mowy. W rezultacie podręczne, obskurne zresztą „szatnie" mieszczą się w wielu obiektach produkcyjnych w zupełnie nieodpowiednich do tego warunkach, zabierając miejsce na korytarzach i w różnych kątach.

Sytuacja jest naprawdę bardzo ciężka, bowiem po pracy w naszym zakładzie wychodzi się w stanie daleko odbiegającym od czystości.

Budowa nowej łaźni i szatni jest po prostu pilną koniecznością, której zresztą gwoli prawdy nikt w hucie nie neguje. Rzecz tylko w tym, że jak dotychczas kończy się niestety na projektach, planach i zamierzeniach.

Ukłony! (zd)

Mosteczek już się ugina

Dziś jeszcze przeszedłem, ale proszę mi wierzyć z duszą przycupniętą na ramieniu. Co krok bowiem, wygięta malowniczo konstrukcja huśtała się, chwiała na boki, ale co tam, szedłem żwawo. Nie pierwszyzna... Zamknąłem tylko oczy w najkrytyczniejszym momencie. Pod mostkiem przewalał się właśnie z łoskotem pociąg. Niewiele brakowało, aby znaleźć się na wagonie w charakterze przymusowego pasażera...

Chwiejącym się mostkiem przechodzić muszę codziennie przynajmniej dwa razy. Każdej wyprawie towarzyszy nowa porcja emocji: zawali się, czy nie? Runie, czy nie runie? Wybiorę się prosto przez tory. Po co właściwie ryzykować?

Mostek, o którym mowa znajduje się nieopodal budynku „Z" Centrum Administracyjnego, a uszkodzenie woła o naprawę od długiego szeregu miesięcy. Może wreszcie w roku 1960 zlituje się ktoś i naprawi, nie czekając aż będzie za późno, ani nim minie jeszcze jedna rocznica? (jd)

POGODA

OD PRZESZŁO tygodnia mamy zimę, jakie „dawniej" bywały. Cała Polska od Bałtyku po Karpaty pokryta jest grubą warstwą śniegu, a mróz jeżeli w jednych okolicach sfolguje, to w drugich przybiera na sile. Gwałtowny spadek temperatury nastąpił w północno-zachodniej części Polski w nocy na piątek, a w Polsce południowej zaznaczył się wczoraj od rana.

W najbliższych dniach musimy się przygotować na ostre mrozy, zwłaszcza jeśli utrzymają się rozpogodzenia, które wczoraj wystąpiły. Sytuacja atmosferyczna ukształtowała się w ten sposób, że **nad Polskę napływa mroźne powietrze** z północy, znad Skandynawii. W dzień temperatura spaść może do -10 st., w nocy nie są wykluczone mrozy w granicach do -20 st. Po przejściu fali mrozów zachmurzenie wzrośnie i przyjdą nowe opady śniegu.

Wspaniałe warunki narciarskie zapanowały w górach. Grubość pokrywy śnieżnej dochodzi tam do 1 m, a w partiach szczytowych (Kasprowy) nawet do 1,5 m.

PROMYK

Budowa nowohuckiego Domu Turysty powinna być zakończona na wiosnę

W tych dniach Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budowy Huty im. Lenina przystąpiło do budowy Domu Turysty. Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, budynek ten ma stanąć obok zalewu na Dłubni. Obecnie wykonuje się wykopy pod fundamenty, co należy uznać za prace niezwykle pilne, które powinny być ukończone przed nastaniem silnych mrozów.

Plan baraku przedstawia się bardzo ciekawie. Duże oszklone drzwi i ogromne okna dadzą wiele światła w budynku, przewidzianym na 100 noclegów. Pokoje będą 6, 8 i 10-osobowe z piętrowymi łóżkami, jakie stosowane są w tego rodzaju schroniskach. Fundusze na budowę Domu Turysty otrzymano z Zarządu Okręgu PTTK, koszty zresztą nie będą zbyt wysokie, ponieważ przy wznoszeniu budynku wykorzystane zostaną niepotrzebne, używane już materiały budowlane.

Jeśli prace postępować będą zgodnie z planem, już w maju br. pierwsi wycieczkowicze będą mogli odpocząć w nowohuckim Domu Turysty.

bs

Kiedy zostanie uruchomiony wodociąg na Dłubni?

Jak nas poinformował dyr. Przedsiębiorstwa Wodociągów Miejskich inż. **Dohnalik** jest to sprawa najbliższych dni. Wszystkie urządzenia zakładu wodociągowego zostały już ukończone. W toku ich rozruchu wykryto jednak szereg większych i mniejszych usterek, które uniemożliwiają uruchomienie zakładu. Wykonawca tej budowy Krak. Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych dosyć niechętnie zabiera się do usuwania usterek. Użytkownik natomiast wychodzi ze słusznego założenia, że przed uruchomieniem wszystko musi być skrupulatnie wykończone.

Uruchomienie zakładu wodociągowego na Dłubni zapewni dostatek wody i podwyższenie jej poziomu. Dla lokatorów wyższych pięter oznaczać więc będzie koniec kłopotów „wodnych". Jeśli zrealizowany zostanie ostatni plan, nastąpi to jeszcze w tym miesiącu.

*

Nowohuckie wsie, a szczególnie Bieńczyce i Krzesławice od pewnego czasu odczuwają dotkliwy brak wody. Na skutek prac budowlanych woda odpłynęła ze wszystkich studzien; zamieniły się one w błotniste bajora. Latem dochodziło do tego, że mieszkańcy zmuszeni byli korzystać z wody z Dłubni. By zapobiec groźnemu niebezpieczeństwu chorób zakaźnych codziennie rozwozi się wodę w cysternach. Jest to jednak środek tymczasowy. Z nadejściem silnych mrozów mieszkańcom znów grozi brak wody. Toteż staraniem DRN przystąpiono do budowy wodociągu.

Jak nas zapewnia kier. wydziału gospodarki komunalnej DRN **inż. Krzywda** — do marca wodociąg będzie gotowy. Zbudowane zostaną co kilkadziesiąt metrów źródła uliczne, od których każdy mieszkaniec może doprowadzić instalacje wodociągowe do mieszkania.

Budowniczowie wodociągu liczą na pomoc mieszkańców przy robotach ziemnych. Sądzimy, że jej nie odmówią we własnym interesie, by jak najszybciej zakończyć budowę. n.

Urządzamy nasze mieszkania

Salon Mebli na osiedlu B-31 w Nowej Hucie jest jedynym sklepem meblowym w kraju, który posiada w sprzedaży wyłącznie meble nowoczesne. Najlepszym dowodem, jak tego rodzaju placówka jest u nas potrzebna i jakim wielkim powodzeniem cieszy się, jest fakt, że np. w grudniu ub. roku sprzedano tu mebli na sumę ponad milion złotych.

Sklep posiada oryginalne komplety, z których jeden przedstawiamy dziś naszym mieszkańcom. Jest to pokój jadalny, składający się z prostokątnego stołu rozsuwanego z czarnym blatem, sześciu wyścielanych krzeseł w kolorach czarnym i popielatym, niskiego kredensu oraz szafki oszklonej górą, nadającej się na książki, względnie figurki. Cena kompletu wynosi 8.500 zł.

Na drugim zdjęciu warto oglądnąć kilka nowoczesnych foteli, wygodnych i jak widać — estetycznie wykonanych. Pierwszy z lewej o ciekawym kształcie, ciemny z obiciem w drobną krateczkę (500 zł), drugi — jasny, na mikrogumie a więc wygodny i praktyczny, cieszy się szczególnym powodzeniem wśród klientów (750 zł), trzeci wreszcie, to duży fotel klubowy, jasny z obiciem koloru bordo (621 zł).

Trudno nam zaprezentować wszystkie posiadane przez salon meble, warto tam jednak zaglądnąć i przekonać się naocznie o wyborze nowoczesnych sprzętów. Dodać trzeba, że sprzedawane tu są meble nie tylko za gotówkę, ale i na dogodne raty, co dla kupujących nie jest rzeczą bez znaczenia.

bs.

Trzeba pamiętać

Święta, Nowy Rok, Dziadek Mróz, choinka... Ileż to radości dla wszystkich dzieci, ile niezapomnianych wrażeń! W dniach tych nie zawsze jednak gościł uśmiech na twarzyczkach dzieci pozbawionych prawdziwego dzieciństwa, maleńkich mieszkańców Państwowego Domu Małego Dziecka w Nowej Hucie. Dlaczego, przecież dzieci te mają i troskliwą opiekę wychowawczyń i wyżywienie, jakiego najczęściej nie miałyby w rodzinnym domu? Sprawa jest prosta, dzieci te nie mają rodziców.

Czy zrobiliśmy cokolwiek, aby uprzyjemnić dzieciom te dni? Niestety Huta im. Lenina, sprawująca pewnego rodzaju opiekę nad Domem Dziecka, tym razem zawiodła. Zapomniano o naszych podopiecznych z osiedla B-1 w Nowej Hucie.

Można jeszcze pomyśleć o jakiejś niewielkiej wycieczce autobusem w ciepły, słoneczny dzień. Prosimy w imieniu dzieci Radę Zakładową Kombinatu o serce i pamięć...

Jednocześnie chcemy wyrazić słowa wdzięczności dla nowohuckiego Oddziału PCK i dla Rady Zakładowej Zarządu Budowlano-Montażowego Nr 2 PPB HiL za kupienie na święta nowych, atrakcyjnych zabawek. jd

Mieszkańcy osiedli Zielonego i Szkolnego otrzymali bibliotekę

W planach budowy osiedli Zielonego i Szkolnego przeoczono budowę lokalu dla biblioteki osiedlowej. Przez długi czas punkt biblioteczny gnieździł się kątem w lokalu PTTK. Ostatnio PTTK przeniósł się do innego lokalu, a biblioteka stała się gospodarzem całego pomieszczenia. Przeprowadzono gruntowny remont, postarano się o estetyczne urządzenie, o zwiększenie księgozbioru i w ciągu paru tygodni liczba czytelników powiększyła się o ponad 120 osób.

n

JEDZIEMY NA WCZASY NARCIARSKIE

Miłośników „białego szaleństwa" zawiadamiamy, że Oddział PTTK **w Nowej Hucie dysponuje wieloma** miejscami na wczasach narciarskich w różnych miejscowościach.

OBOZY W OBIEKTACH ZUT — PTTK

1. W miesiącu lutym: w Szczyrku („Orle gniazdo"), w Karpaczu („Samotnia" i „Strzecha akademicka") — kilka miejsc;

2. w marcu: na Turbaczu, Prehybie i w Zawoi, również kilka miejsc.

OBOZY W OBIEKTACH FWP

1. W lutym: w Czorsztynie („Basia"), w Karpaczu („Śnieżka") i w Szklarskiej Porębie.

2. W marcu: na Bukowinie („Śnieżka") i w Karpaczu.

Ceny wczasów narciarskich wahają się: ulgowe od 375 do 425 zł, a pełnopłatne od 880 do 965 zł. Przyjmowanie zgłoszeń na miejsca według podanego wykazu oraz wydawanie druków na skierowania załatwia biuro Oddziału PTTK w Nowej Hucie, w godz. od 14 do 18.

bs

Na WOKANDZIE sądowej

Proces o... 74 grosze

Grosze, które składają się na tysiące wyciągane niespostrzeżenie z kieszeni klientów. Do Sądu Powiatowego w Nowej Hucie wpływa coraz więcej takich spraw — przeciwko nieuczciwym ekspedientom. Niestety nie od klientów, (ci zadawalają się na ogół narzekaniem), ale od kontrolerów państwowej lub społecznej inspekcji handlowej.

Klient kupuje cukier, kaszę, cukierki. Cukru było o 2,5 dkg za mało, cenę cukierków ekspedientka — **Władysława Coner** ze sklepu nr 121 MHD w Nowej Hucie — zaokrągliła. Oszukała klienta o 74 grosze.

W innym sklepie (nr 116) ekspedientka **Józefa Macek** zważyła za mało o 1 dkg cukru, 2 dkg smalcu, 2 dkg kiełbasy, 1 dkg pomadek. Różnica na niekorzyść klienta wypadła 1,83 zł.

Tym razem klientami byli kontrolerzy Wojewódzkiej Komisji do Walki z Nadużyciami w Handlu. Nieuczciwe ekspedientki odpowiedzą za te oszustwa przed Sądem. A ileż jest takich oszustw niezauważonych przez klienta? Albo i zauważonych, ale klienci uważają je za zbyt błahe by zajmować nimi Sądy. A przecież bez współudziału klientów nie podobna walczyć z tymi nadużyciami, które — choć w szczegółach drobne — w sumie składają się na poważne sumy. (n)

Co nowego?

Sezon zimowy w pełni. W wędrówce po nowohuckich sklepach mieliśmy okazję przekonać się, że zaopatrzenie w odzież damską jest lepsze niż w ubiegłym roku. Dzisiaj prezentujemy więc dwa modele, jakie można nabyć w naszej dzielnicy.

Kostium damski zimowy z twedu czarnego z szafirem, kołnierz popielaty futrzany, spódnica wąska z jednym fałdem z tyłu, rozcinana z boku. Żakiet na cztery guziki, z kieszeniami. Cena: 1.330 złotych. Podobne kostiumy w dużym wyborze i w różnych cenach posiada na składzie Dom Mody „Stylowy".

Dla eleganckich pań proponujemy kupno wytwornego szlafroka w sklepie „Galluxu" przy Placu Centralnym. Wykonany z brokatu, pikowany, w kolorach niebieskim i żółtym będzie niewątpliwie ozdobą każdej kobiety. Cena jest wprawdzie dość wysoka, bo wynosi 700 zł, ale czegóż się nie robi dla przypodobania się mężowi?

dr

Szpilki

Irytujące automaty

Chodzi oczywiście o zainstalowane w mieście telefony — w specjalnych budkach, lokalach gastronomicznych i niektórych instytucjach. Ich wyższość nad zwykłymi aparatami polega na tym, że za jedyne 50 groszy szybko, łatwo i sprawnie nie tyle łączą nas z wykręconym numerem, ile szarpią nerwy, irytują i doprowadzają do pasji i to nawet zdecydowanych flegmatyków.

Automaty telefoniczne, jakie mamy do dyspozycji w Nowej Hucie, dzielą się na kilka grup. Do pierwszej należą te, które wprawdzie łączą ale nie pozwalają na rozmowę. Po prostu nasz ewentualny rozmówca nie słyszy nas, choćbyśmy nawet posiadali głos samego króla zwierząt. Druga grupa, to sytuacja odwrotna: wywołany abonent słyszy nas wprawdzie zupełnie dobrze, ale dla urozmaicenia my jego nie słuszymy. Następna grupa automatów charakteryzuje się tym, że nie działają one wcale, bo albo nie ma sygnału centrali, albo otwory na monety są tak zapchane, że nie sposób wcisnąć do nich pięćdziesięciogroszówki.

Czwarta grupa, to wreszcie te aparaty, które łączą prawidłowo, chociaż przeważnie głos z drugiej strony drutu dochodzi do nas jak z otchłani. Ta ostatnia grupa jest zresztą najmniej liczna.

Zastanawiamy się, po co w ogóle instalowane są aparaty telefoniczne, jeżeli nie przynoszą nam żadnych korzyści i w większości wypadków narażają nas jedynie na niewielki wprawdzie ale zupełnie niepotrzebny wydatek. Pisano na ten temat już wiele, jednak nowohucki Urząd Pocztowo Telekomunikacyjny jest mimo wszystko niewzruszony i nieczuły na kłopoty obywateli. Wydaje się, że jego pracownicy nie przeciążyliby się zanadto, gdyby raz na tydzień zdobyli się na generalny przegląd zainstalowanych w dzielnicy automatów, odpowiednio je konserwowali i przeprowadzali częste a konieczne naprawy. Ostatecznie te zdobycze XX wieku powinny służyć ludziom, a nie stanowić wątpliwej dekoracji ulic i lokali publicznych. dr

Co Gdzie Kiedy?

KINA

ŚWIT

godz. 15.45, 18, 20.15: do 17 bm. „Bulwar zachodzącego słońca" dramat prod. USA; 18—21 bm. „Romans na przedmieściu" współczesny, prod. CSR; od 22 bm. „Cafe pod Minogą".

ŚWIT mała sala

godz. 10.30 program dużej sali (z wyjątkiem niedziel i poniedziałków); godz. 15, 17, 19: „Ani widu ani słychu" komedia franc.; 17—20 bm. „Niepotrzebny" dramat franc.; 21—24 bm. „Podwójna gra" dramat chiński.

ŚWIATOWID

godz. 15.45, 18, 20.15: do 16 bm. „Malet" prod. jugosł.; 17—21 bm. „Wicehraola de Bragellone" histor. prod. franc.; od 22 bm. „Ucieczka przed nocą" norweski z okupacji.

ŚWIATOWID mała sala

godz. 15, 17, 19: do 16 bm. „Rebeka" sens. angielski; 17—20 bm. „Inspekcja pana Anatola" komedia prod. polskiej; od 21 bm. „Grzech" dramat austr.-jugosł.

SFINKS

godz. 16, 18, 20: do 17 bm. „Ostatni most" dramat prod. austr.-jug.; 18—20 bm. „Dygnitarz na tratwie" komedia radziecka; od 21 bm. „Przed potopem" sens. prod. franc.

AKTUALNOŚCI

godz. 15: bajki dla dzieci, godz. 16: filmy oświatowe, godz. 19: do 18 bm. „Biuro matrymonialne" komedia prod. franc.; od 19 bm. „Chleb, miłość i fantazja" komedia włoska.

KOLOROWE (Czyżyny)

we wtorki i czwartki godz. 18, w niedziele i święta godz. 17 i 19: 17 bm. „08/15" cz. I „Koszary" — wojenny prod. NRF; 19 bm. „08/15" cz. II „Front"; 21 i 24 bm. „08/15" cz. III „Kapitulacja".

TEATR LUDOWY

16 bm. godz. 19.15 „Romulus Wielki", 17 bm. godz. 11 „Dzieci pana majstra", godz. 15.30 „Ożenek", godz. 19.15 „Romulus Wielki", 18 bm. godz. 19.15 „Ożenek", 19 bm. „Sen srebrny Salomei" przedst. zamknięte, 20 bm. godz. 15 „Ożenek", godz. 18.15 „Romulus Wielki" przedst. zamkn., 21 bm. godz. 19.15 „Romulus Wielki", 22 bm. nieczynny.

Redaguje Kolegium. — Wydaje Ośrodek Informacyjno-Prasowy Huty im. Lenina. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, Budynek „S", klatka „B" — Telefony: Kierownik Ośrodka 428-99. Sekretarz odpowiedzialny redakcji centrala 491-10, wewn. 47-68. Sekretariat administracyjny 55-61. Rozgłośnia Zakładowa 44-80.

Krakowska Drukarnia Prasowa. Wielopole 1.

E—15

Świat i technika

Dumą radzieckiej floty jest oddany niedawno do użytku lodołamacz „Lenin". Oto potężny statek kruszący z łatwością najgrubszą powłokę lodową.

Nad bezpieczeństwem statku czuwają precyzyjne urządzenia radarowe. Wznoszą się one wysoko ponad bezładnym gniazdem, w nocy we mgle czy w czasie sztormu torują statkowi drogę po bezkresnych wodach oceanów.

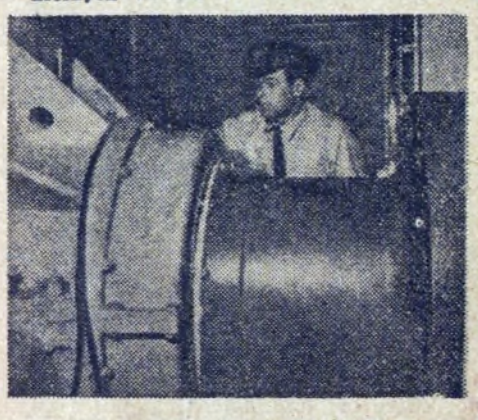

Śruba okrętowa napędzana jest wałem o grubości niewiele mniejszej od człowieka. Pomyśleć, że takie potężne urządzenia statku wprawiają w ruch niewidzialne atomy...

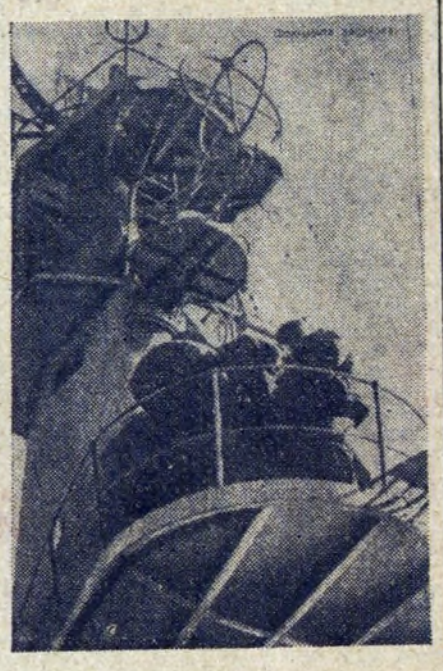

A oto kapitan Paweł Ponomariew, któremu został powierzony lodołamacz atomowy „Lenin".

Skromne, ale pełne elegancji są kabiny załogi „Lenina". Tak wygląda jadalnia.

NOWOŚCI TECHNICZNE

NOWY SPOSÓB WYWOŻENIA ŚMIECI

Ze względu na mały ciężar objętościowy śmieci miejskich, wywóz ich samochodami kosztuje stosunkowo drogo. Aby temu zaradzić, Zakłady Faun w Norymberdze budują samochody do wywozu śmieci, zaopatrzone w urządzenia prasujące śmieci i doprowadzające ich pierwotną objętość do połowy.

Urządzenie składa się z prasy hydraulicznej, która prasuje śmieci przy ładowaniu. Urządzenie uruchamiane jest przez naciśnięcie kontaktu. Wówczas nachylone ku ziemi dno wsypu, do którego obsługa wsypuje luźne śmieci, podnosi się a śmiecie zostają zagarnięte mechaniczną szuflą do pojemnika, gdzie zostają sprasowane. Pojemnik może pomieścić 22 m sześć. luźnych śmieci. Takie urządzenie obniża poważnie koszty wywozu śmieci miejskich.

OKNA NA ZAMEK BŁYSKAWICZNY

W Norwegii produkuje się podwójne okna zimowe z przeźroczystej folii tworzywa sztucznego. Okna są zaopatrzone w zamki błyskawiczne.

Folie wyjmuje się łatwo z ram i zwija w celu przechowania w okresie letnim. Zaletą tych folii jest także to, że są trwałe, nie żółkną i nie kruszeją.

WALKA Z KWASEM SIARKOWYM W POWIETRZU ZA POMOCĄ FAL DŹWIĘKOWYCH

Zanieczyszczenie powietrza w wielkich miastach jest zagadnieniem trudnym do rozwiązania. Szczególnie szkodliwa jest obecność w powietrzu kropelek kwasu siarkowego.

W celu usunięcia tego zła, specjaliści higieny miast w ZSRR zastosowali fale dźwiękowe, które przy pewnej częstotliwości powodują koagulację cząstek kwasu a następnie ich osiadanie na ścianach kominów i przewodów dymnych. W ten sposób unika się zanieczyszczenia powietrza kwasem siarkowym.

NIEZATYKAJĄCA SIĘ SOLNICZKA

W niemal wszystkich solniczkach — jak wiadomo — zatykają się po pewnym czasie otworki. Spowodowane to jest hydroskopijnością soli, która tworząc grudki, zatyka otworki.

Wadę tę usuwa pomysł zaopatrzenia solniczki w przykrywkę na zawiasach, ze sztyfcikami w miejscach odpowiadających otworkom, tak że przy zamknięciu przykrywki przeczyszczają otworki. Takie solniczki są obecnie wyrabiane w NRF.

NOWA METODA UPRAWY ZBÓŻ

W Kalifornijskim Instytucie Technologicznym opracowano ostatnio nową metodę uprawy zbóż ozimych, nadającą się do stosowania w klimacie tropikalnym. Może się ona stać w przyszłości źródłem żywności dla wielu milionów ludzi.

Żyto zasiano w cieplarni. Przy zastosowaniu stałej temperatury 17 st. C. i natryskiwaniu roślin hormonem wzrostu, nazwanym gibereliną, uzyskano ziarno po upływie już 2,5 miesiąca, zamiast 8 miesięcy potrzebnych przy normalnej uprawie. Wszelkie dane wskazują na to, że w podobny sposób można uprawiać także inne zboża ozime, jak np. jęczmień, owies. itp.

jm

Myśli z tej ziemi

Jeśli szukasz przyjaźni, kup sobie dobrego psa.

*

Ciężki pieniądz zwykle mało jest wart.

Czytelnicy fotografują

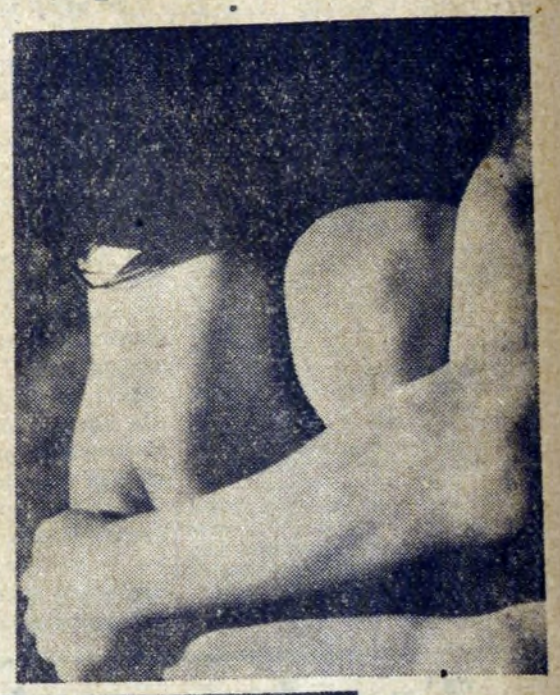

Bardzo często początkujący fotoamator spotyka się z tego rodzaju przykrością. Z okazji świąt, czy innej domowej uroczystości, zjeżdżają do nas „w gości" rodzina, czy bliscy, serdeczni znajomi. Trudno jest w takiej sytuacji posiadaczowi własnego aparatu fotograficznego zrezygnować ze zrobienia seryjki okolicznościowych zdjęć, na „pamiątkę". Bierze się więc do dzieła; ustawia gości pod choinką, czy też sadowi wokół

zastawionego stołu, w oprawkę na suficie wkręca najsilniejszą, jaką posiada żarówkę i później nie słychać już nic innego, tylko trzask migawki i przekręcanie filmu.

I tu początek dramatu. Po wywołaniu filmu okazuje się, że zamiast pamiątkowych negatywów, trzyma w ręce nieskazitelnie białą taśmę, jakby w ogóle nie naświetloną. Aby uniknąć podobnych błędów na przyszłość, trzeba sobie zdać sprawę z tego, iż zrobienie zdjęcia w pomieszczeniu zamkniętym możliwe jest tylko wtedy, jeśli zastosujemy odpowiednie oświetlenie, a przy braku takowego użyjemy w miarę potrzeby czulszego filmu. I jeszcze jedno: żarówka — choćby najsilniejsza — rzucająca światło z sufitu nie spełni nigdy swojego zadania.

Chcąc zdjąć grupę ludzi w pokoju należy zastosować światła boczne: jedno (300 świec) w odległości dwóch metrów, i drugie po przeciwnej stronie (może być nieco słabsze) w odległości trzech metrów. Jeśli to źródło światła jest słabsze, to tak manewrujemy odległością, aby siła naświetlenia z obu stron nie była jednakowa, z jednej słabsza z drugiej silniejsza. Światło górne jest tylko światłem pomocniczym. Czas naświetlenia najlepiej stosować 1/25 sek. przy pełnej przysłonie (zupełnie otwartej).

W dzisiejszym naszym kąciku prezentujemy zdjęcie znanego i bardzo nowoczesnego fotografika Bronisława Schlabsa z Poznania. Celowo wstrzymujemy się od oceny, gdyż praca ta na pewno będzie różnie dyskutowana. Autorem portretu jest niżej podpisany, który zrobił go na Practice przy dwóch Nitraphotach na filmie Isopan F, przysłona 5,6 1/25 sek. Film wołany na „Eikonalu".

(js)

KRZYŻÓWKA

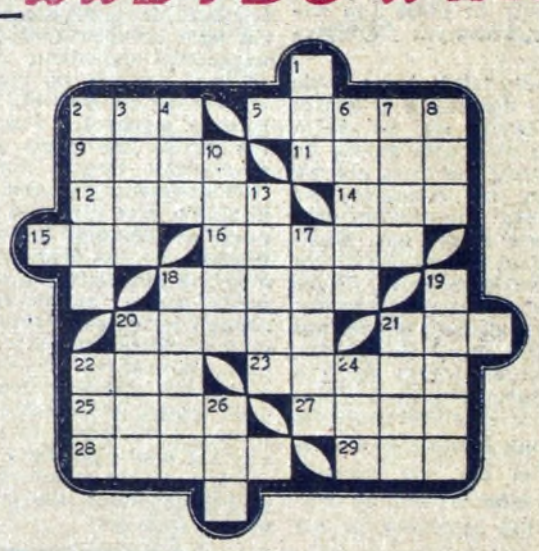

POZIOMO: 2. świder do wiercenia otworów w metalu, 5. Część marynarki, 9. mocny napój alkoholowy, 11. inaczej: chytra, przebiegła, szczwana, 12. wielki bogacz hinduski, 14. wymarły dziki gatunek wołu, 15. mocny cios, silne uderzenie, 16. utwór muzyczny na dziesięć głosów, 18. najniższy stopień oficera sztabowego, 20. znany malarz polski, przedstawiciel realistycznego kierunku, 21. marka popularnych samochodów małolitrażowych, 22. obszar porośnięty drzewami, 23. pewna przestrzeń, okolica, 25. udzielenie przez państwo schronienia ściganemu przez prawo innego kraju, 27. lata nocą i uważaną jest za symbol mądrości, 28. roślina dyniowata, zwana arbuzem, 29. jest sina i znajduje się hen, hen.

PIONOWO: 1. w tym przeszkoda, w tym szkopuł, 2. smaczny owoc południowy, 3. spójnik oznaczający to samo co także, również, tudzież, 4. niewolnik, 6. niewielki, lekki statek rybacki, 7. szansa powodzenia, 8. wrzątek, ukrop, 10. tytuł znanego filmu polskiej produkcji, 13. tytuł szlachecki w dawnej Rosji, 17. zeszyt na notatki, 18. góry zwarte średniej wysokości, 19. gwóźdź do podkowy końskiej, 20. kolejna zmiana jakiegoś zjawiska okresowego, 21. Stan w USA, mający przydomek „stan jastrzębich oczu", 22. kojarzy się z pieczętowaniem, 24. pierwiastek chemiczny z grupy chlorowców, 26. bon loteryjny.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie „Krzyżówki" z nr 47 (154) redakcja przyznała nagrody książkowe następującym Czytelnikom:

Janina JURASZ, Nowa Huta A-33, bl. 2/64; Włodzimierz KAPSA, Nowa Huta C-32, bl. 6/56 Zdzisław PAWLAS, Nowa Huta A-33, bl 16/21; Andrzej ROMAŃCZUKIEWICZ, Nowa Huta — Osiedle Krakowiaków, ul. Demakowa 7/7. Roman ŚWIDERSKI, Kraków, Rynek Główny 37/5; Anna WOŁCZAŃSKA, Kraków, ul. Rydla 31/14; Jadwiga WÓJCIK, Nowa Huta B-33, bl. 11/29; Władysław WÓJCIAK, Kraków 28, ul. Nowotki 14/43.

To i owo

Kobieta — to odwieczny temat literacki. Ale nie tylko jako uosobienie wszelkich cnót. Na dowód tego przytoczymy fraszkę, napisaną przed 133 laty przez niejakiego imć pana Kretowicza, którą dedykujemy naszym miłym żonom:

O piękna Klaudyno! gdy mąż twój za grzechy
Do piekła poszedł od ciebie —
„Jak tu błogo!" — zawołał w nadmiarze uciechy,
Zapewnem jest teraz w niebie".

Najpopularniejsze gwiazdy 1959 r.

GRAŻYNA STANISZEWSKA jest jeszcze studentką Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, a już ma poza sobą dobrze zagrane role w dwóch filmach: „Zamachu" i „Krzyżu walecznych". Była członkiem polskiej delegacji na Festiwal Filmowy w hiszpańskim mieście San Sebastian. Z zainteresowaniem czekamy na „Krzyżaków" Aleksandra Forda, w których pani Grażyna gra rolę Danusi.

*

STANISŁAW MIKULSKI, aktor Państwowego Teatru im. J. Osterwy w Lublinie grał już w czterech filmach, a to: „Ewa chce spać", „Kanał", „Zamach" i „Sygnały". Obserwując jego drogę aktora filmowego, musimy stwierdzić, że szybko udoskonala swoje aktorskie rzemiosło, zdobywa popularność i uznanie wśród szerokich rzesz kinomanów.

Humor

Powiedziałem: huu-uu!

Dzisiaj twoim terenem działania była spiżarnia z mąką, a moim piwnica.

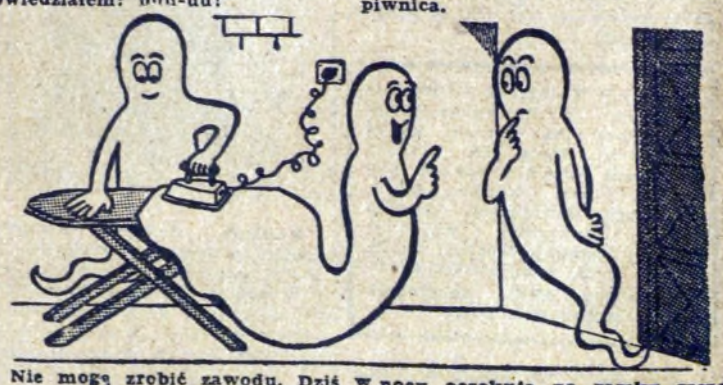

Nie mogę zrobić zawodu. Dziś w nocy oczekuja na zamku szczególnie przyjemnej wizyty.